Nr. 155. Lwów. — Niedziela dnia 10 lipca. Rok 1887.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		Na prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	— zł. 75 ct.	Miesięcznie	1 zł.
Kwartalnie	2 „ 25 „	Kwartalnie	3 „
Półrocznie	4 „ 50 „	Półrocznie	6 „
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę miejscową we Lwowie, dla odbioru za kartkami, należy składać w trafice p. J. Ważnego, ul. Czarnieckiego l. 2, w Biurze dzienników, ul. Karola Ludwika l. 21 i w trafice przy ul. Karola Ludwika l. 5.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja Przeglądu ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU: Prenumeratę: Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). Ogłoszenia: M. Dukes, Schulerstrasse 8, I—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. Alois Herndl, Schulerstrasse 14. Rudolf Mosse, Seilerstätte 2. OGŁOSZENIA przyjmuje się po cenie 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny. NADESŁANE w cenie 20 ct. od wiersza. Rękopismów Redakcja nie zwraca. Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

Dziś: B. 6 po Św. Jana z Duk.
Jutro: Pelagji M.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 16·0
Zachód „ 7 „ 52·0

Długość dnia g. 15 m. 36·0
Ubyło dnia 1·0 min.

Przegląd polityczny.

Ks. Koburski wybór przyjął pod warunkami, które określiliśmy z góry we wczorajszym przeglądzie: on dziękuje za zaufanie i przyrzeka życie swe poświęcić dla dobra Bułgarji, ale pierwej chce, by wybór jego akceptowały mocarstwa, a sułtan dał firman instalacyjny. Inaczej postąpić, byłoby to zdrową głowę kłaść pod ewangelją.

Odpowiedź ks. Koburskiego sprawi w Bułgarji ogromną radość, wojskowi wyprują tam ze swych epoletów literę A i naszyją literę F, sądy poczną wydawać wyroki w imieniu jego królewskiej wysokości księcia Ferdynanda, tłumy będą wykrzykiwały: „Da żywio Ferdynand!“, jak dotąd wołały: „Da żywio Aleksander!“ i t. d., a my tymczasem spokojnie zastanówmy się nad sytuacją.

Mówią, że niedawno ks. Koburski rzekł w bardzo świetnem towarzystwie w odpowiedź na zagadnienie, jakby rządził w Bułgarji: „Nigdybym nie mógł zapomnieć, że za wolność Bułgarji Rosja ofiarowała życie stu tysięcy żołnierzy i wiele, bardzo wiele miljonów rubli.“

Przeciw człowiekowi, który takie rzekł słowa, Rosja w zasadzie nic mieć nie może. Ale nie może ona również ustąpić zupełnie, nie może całkiem przegrać sprawy. Skoro raz powiedziała, że nie uznaje regencji, mianowanej przez księcia Aleksandra Battenberga, i nie uznaje sobranja wybranego pod rządami tej regencji; skoro właśnie dla tego nie uznała we wrześniu roku przeszłego elekcji ks. Waldemara Duńskiego, brata carowej, — to dla czegóż miałaby teraz bez potrzeby zejść z tego stanowiska? Mówimy b e z p o t r z e b y, bo wiadomo, że osamotnioną nie będzie: Francja najniezawodniej stanie obok niej, a Austrja i Niemcy jak dawniej, tak i teraz powiedzą, że akceptują każdego kandydata, którego przyjmie Rosja. Wszakże półurzędownie już Austrja rzuciła te znaczące wyrazy: „Po wyborze ks. Koburskiego Bułgarja nie jest bliższą wyjścia z fatalnego położenia, jak była po wyborze ks. Waldemara“.

Zatem mocarstwa podpisane na berlińskim traktacie, nie dadzą aprobaty wyborowi sobranja — nie dadzą tylko dla tego, że pierwszeństwo w aprobacie należy się Rosji. Więc i sułtan, pomimo najlepszych niezawodnie chęci, pomimo życzliwości i dla Bułgarji i dla ks. Koburskiego, firmanu nie wyda.

Jest jednak wyjście, jeżeli tylko cała Europa, a więc i jątrzycielka Anglja, chce załatwić sprawę bułgarską na serjo, nie zaś tak, żeby kosztem Bułgarji zdobywało się coś innego na Rosji.

Czego żąda Rosja? Innej regencji, któraby rozpisała wybory do nowego sobranja, a kogo wybierze to sobranje księciem, tego Rosja z góry przyrzeka przyjąć.

Dla czego na to się nie zgadzają? Bo — mówią — Rosja sypnie rublami i wyjdzie sobranje panslawistyczne, a ono księciem wybierze kandydata Rosji, choćby Mingrelczyka.

Jeśli tak, to cóż są warte te wszystkie gadania o wzorowem, podziwu godnem patrjotyzmie Bułgarów? Jeśli tak, to widocznie cały ów wzorowy patrjotyzm jest rezultatem posuchy rublowej, albo powodzi angielskich szterlingów.

My osobiście ani przeceniamy, ani niedoceniamy Bułgarów. Nie mamy ich za wzór patrjotycznych narodów, ani też za ludzi sprzedajnych. Sądzimy, że są bardzo mało wyrobieni politycznie. W zarozumiałości swej Rosja brutalnie, dziko, po kacapsku postąpiła z nimi, rozżaliła ich na siebie tak, że już teraz nie widzą jej cofania się, a Anglja ich wyzyskuje po kupiecku, tak jak nas w 1863 r. wyzyskała.

Ks. Koburski — jeśli dobrze sobie i Bułgarji życzy — powinien teraz podszepnąć regentom takie wyjście: Niech podadzą się do dymisji. Wtedy w porozumieniu z Portą i Rosją elekt zamianuje regenta, ten rozwiąże sobranje, rozpisze wybory do drugiego, to drugie się zbierze i dokona powtórnego wyboru księcia. To wszystko będzie tylko dla zachowania pozorów, dla oszczędzenia Rosji kompromitacji, boć rzecz jasna, że skoro stanie porozumienie między Koburgiem a Rosją, to ruble przeciw niemu nic wystąpią.

Innego wyjścia nie widzimy, jeśli sprawa bułgarska ma być załatwiona na prawdę, nie zaś tylko poruszana tak lub owak dla drażnienia Rosji. A znowu bardzo sobie nie życzymy tego, aby dla sprawy bułgarskiej miała nasza ziemia zostać teatrem wojny i miała się polać krew polska i miały być popalone polskie wsie i miasta. Nasza admiracja dla Bułgarów tak daleko nie sięga.

Na wysepce Jersey, leżącej po środku kanału La-Manche i należącej do Anglji — na owej wysepce, która niegdyś dała gościnne schronienie dla wygnanego z Francji przez drugie cesarstwo Wiktora Hugo — odbyła się w tych dniach uroczystość, która dużo krwi napsuła republikanom francuzkim i rząd ich skłoniła do czynu drobiazgowej zemsty — do dymisjonowania wielu merów, o czem doniósł wczorajszy telegram.

W rocznicę swej bannicji z Francji, hrabia Paryża przybył na wysepkę z Anglji i tu przyjął olbrzymie tłumy ludności, które z Normandji, z Wandei, z departamentu Ille-et-Villaine udały się na powitanie wygnańca i dla oświadczenia mu swej wierności. Oprócz wieśniaków, mieszczan, wysłużonych żołnierzy, przybyli także deputowani legitymistyczni, ministrowie Porten i Grivart z czasów prezydentury Mac-Mahona, przedstawiciele arystokracji, wojskowi wydaleni ze służby, na których czele stał znany jenerał baron de Charrette, księża, merowie i t. d. Liczą, że zebrało się najmniej 80.000 zwolenników królestwa, a trzeba wiedzieć, że w tej manifestacji wzięły udział tylko nadbrzeżne, północne prowincje Francji.

Gdy przed tymi pielgrzymami pojawił się hr. Paryża, ozwały się gromkie okrzyki: „Niech żyje król!“ — padano mu do nóg, za kolana ściskano, pochylano przed nim białe burbońskie sztandary. Przed tymi sztandarami hrabia odkrył głowę i rzekł: „Powtórzę słowa Frohsdorfskiego pustelnika (hr. Chamborda): pozdrawiam te chorągwie, zbroczone waszą krwią na polach bitew!“ Znowu huknęły okrzyki i — pisze *Gaulois* — „echo ich radośnie się odbiło od skał rycerskiej Wandei, pomknęło nad lasami wiernej Normandji“. Gdy ucichło, hrabia przemówił, chwaląc zachowanie się i całe postępowanie legitymistycznego stronnictwa, zachęcał do pracy dla Francji, pomnąc, że przez to samo pracują dla sprawy królestwa, zachęcał do wytrwałości i niezrażania się przykrościami, jakich doznają od republikanów, i wreszcie takie, według *Gaulois*, dał *mot d'ordre*.

„Unikać rekryminacyj jątrzących, bezcelowych dyskusyj, niepotrzebnych kwestyj; mów jak najmniej, — jak najwięcej pracy. Naród czeka czynów, nie słów. Bądźcie pewni, że sprawa nasza stoi u progu swego zwycięztwa. Monarchja przyjdzie na zmianę republice bez żadnych gwałtownych wstrząśnień, bez użycia przemocy, spokojnie i naturalnie, bo już jest wszystko przygotowane i zorganizowaliśmy się zupełnie. Nowy rząd odrazu, od pierwszej chwili pocznie działać regularnie i wtedy wszyscy dobrzy Francuzi pośpieszą do mnie z pomocą i będę królem wszystkich bez wyjątku Francuzów.“

Będzie królem wszystkich bez wyjątku Francuzów, to znaczy, rządów swych nie zacznie od sądów i deportacyj — na przeszłość rzuci zasłonę zapomnienia. Rzecz naturalna, że to zapewnienie w całej Francji sprawiło dobre wrażenie. To też — jak *Figaro* donosi — na wrzesień przygotowuje się kolosalna pielgrzymka do hr. Paryża. Wybierają się na nią nietylko zwolennicy królestwa, ale wogóle wszyscy ci, którzy już dosyć mają republikańskiej gospodarki.

Przerażenie ogarnęło republikanów, ciągnących osobiste zyski z tej formy rządu. Parlament przedstawiał scenę nadzwyczajnego wzburzenia, które się jeszcze bardziej spotęgowało, gdy wpadł do izby deputowany Laguerre i zdyszanym głosem zainterpelował gabinet: „co to znaczy, że w uroczystościach jerseyskich brał udział konsul francuzki, p. Férot?“ — Minister spraw zagr. Flourens odpowiedział, iż on właśnie polecił konsulowi na uroczystości być i zdać o niej szczegółowy raport. Powstał hałas. Krzyczano, że to nieprawda, że rząd zdradza, że pora już gilotynę wyciągnąć na plac. — Wtedy Flourens odczytał szczegółową relację p. Féreta, ale na nieszczęście wszędzie w niej hrabiemu dano tytuł „królewskiej Wysokości.“ Powstał więc wrzask ogromny i deputowani opuścili izbę z krzykami, że rząd się wdał w machinacje rojalistyczne.

Wnet potem zebrała się rada ministrów i dla przekonania deputowanych o swej lojalności uchwaliła dymisjonowanie wszystkich merów, którzy byli na Jersey. — O tem właśnie doniósł wczorajszy telegram.

Niemiecka Rada związkowa u c h w a l i ł a na czwartkowem posiedzeniu z n i e ś ć z a k a z w y w o z u k o n i.

Kreutz. Zt. i *Post.* ciągle prowadzą wojnę przeciw rosyjskim papierom. Pierwsze z tych pism donosi, że Rosja przygotowuje nową olbrzymią pożyczkę d w ó c h m i l i a r d ó w rubli wrzekomo na cele przemysłowe, rolnicze i na budowę kolei. „Rząd rosyjski — pisze *Kreutz. Ztg.* — prowadził już w tej mierze rokowania z potężną grupą finansistów francuskich; wszelako dotąd one nie dały pomyślnego rezultatu, bo francuscy kapitaliści żądali rękojmi, której carat dać nie chciał, żeby mianowicie na jakiś czas zawieszone były wszystkie zagraniczne przedsięwzięcia rosyjskie, z wyjątkiem akcji przeciw Niemcom“. — Temu doniesieniu *Gazety krzyżowej* wolno nie wierzyć, ale to, co ona dalej pisze, jest prawdopodobne. „Wielu deputowanych — czytamy w niej — zastanawia się poufnie nad prawodawczem zatamowaniem odpływu marek a przypływu obcych papierów. Jest bardzo możliwe, że wnet po zebraniu się parlamentu wniesiony będzie projekt wysokiego opodatkowania tych zagranicznych papierów, które będą wystawione na sprzedaż, i tych, które już się znajdują w obiegu“.

Post notuje z zadowolnieniem, że ogromne masy rosyjskich papierów już wyrzucono z niemieckich rynków. Ten dziennik się cieszy, że dumna, zuchwała, nawet obraźliwa polityka panslawistycznej Rosji podcięta będzie odrazu, skoro Europa odmówi caratowi pieniędzy. „Niech Rosja wie — woła to pismo — że tylko powrót do tradycji Aleksandra II, to jest, odzyskanie niemieckiej przyjaźni, może uchronić carat od bankructwa!“

We czwartek kursowała w Paryżu pogłoska, że Anglja i Włochy zawiadomiły Portę o tem, iż jeśli sułtan nie podpisze konwencji egipskiej, to te mocarstwa wystąpią z jakąś wspólną akcją. Sułtan tedy stanowczo przyrzekł podpisać konwencję do dnia 10. b. m.

Zatarg rządu węgierskiego z Watykanem.

Po dziś dzień jeszcze znajdujemy w niektórych konstytucjach państw europejskich starożytne przepisy prawne, datujące swe pochodzenie z XIV lub XV wieku.

Duch niwelujący XIX stulecia nie zdołał pomimo gorliwej pracy zetrzeć wszystkich znamion przeszłości i od czasu do czasu widzimy ciekawy obraz, jak dawne zabytki prawne stawiają zacięty opór wymaganiom nowej epoki, powołując się na prawa historyczne.

Do takiego, coraz to rzadszego nieporozumienia, dał powód w obecnej chwili dawny przywilej królów węgierskich, nadany im jeszcze w XIII wieku przez Papieży, a nie licujący zupełnie z dzisiejszem pojęciem stosunku Kościoła do państwa.

Wiadomo dobrze, iż w wiekach średnich zwierzchnicy Kościoła katolickiego wyrobili sobie powoli stanowisko rozjemców w prawie międzynarodowem i powoływali przed swój sąd monarchów, odbierając winnym królestwa lub prowincje, a nadając je zasłużonym dla spraw Kościoła.

Osobę monarchy otaczał wszakże Kościół zawsze szczególniejszą czcią i względami, uważając, że serce jego w rękach Boga spoczywa — *(cujus cor in manu Dei situm est)*. Papieże też obsypywali monarchów najrozmaitszemi przywilejami i honorami, z których wiele z biegiem czasu wyszło z użycia. Tak np. królom węgierskiemu i Neapolu oraz Sycylji przypadł udział prowadzenia za uzdę konia, na którym jechał Papież w dniu koronacyjnym. Dalej, oryginalnym zbiegiem okoliczności otrzymał król Neapolu atrybucje *legati nati*, tj. te same, które dawniej w Polsce spełniał prymas. Zwykle w kościele wyznaczano monarchom uprzywilejowane miejsce, a przy koronacji strój monarszy nosił do połowy charakter duchowny.

Ważniejszemi wszakże były przywileje rządowe, które służyły monarchom w zakresie spraw kościelnych *(jura circa sacra)*. Zmieniały się one również stosownie do wymagań epoki i uwzględniać musiały naturę stosunku Kościoła katolickiego do nowożytnego państwa konstytucyjnego.

Starym przywilejem królów węgierskich — przywilejem, który wywołał teraz nieporozumienie między rządem węgierskim a Watykanem, było prawo nietylko mianowania, ale i przenoszenia dowolnie biskupów z dyecezji na dyecezję. Ustępstwo powyższe było bardzo wielkie i musiało być dane w chwili wielkich względów Stolicy Apostolskiej dla apostolskiego króla Węgier. Jeżeli bowiem nadanie prawa nominacji biskupów koronie trafiało się dosyć często, to inaczej rzecz się miała z dowolnem, a raczej samowolnem przenoszeniem z dyecezji do dyecezji raz już zamianowanych.

Podług tradycji kościelnej i zasad prawa kanonicznego, biskup związany jest ściśle ze swą dyecezją i węzeł ów jest bardzo doniosłej natury. — Na biskupa przechodzi władza apostolska *(successio apostolica)* i ją też on w swej dyecezji reprezentuje. Tylko więc zwierzchnikowi Kościoła katolickiego służyła moc przeniesienia biskupa z dyecezji do dyecezji i naturalnie, że władzą powyższą posługiwał się jedynie dla dobra Kościoła.

Królowie Węgier jednakże wyzyskiwali ten przywilej dla politycznych celów i przedewszystkiem za jego pośrednictwem starali się trzymać w serwilistycznej zależności wyższe duchowieństwo; Papieże też niejednokrotnie pragnęli cofnąć dany przywilej, a zwłaszcza za czasów Marji Teresy był on przedmiotem dość długich negocjacyj, które spełzły na niczem, pozostawiając dawną władzę w rękach apostolskich monarchów.

W ostatnich czasach kilka przez świeckie interesa podyktowanych przeniesień biskupów w Węgrzech, dało powód nuncjuszowi w Wiedniu do poruszenia tej sprawy i zwrócenia uwagi w Watykanie na niestosowność egzystencji podobnego przywileju. Tisza istotnie kilku dygnitarzy kościelnych, oddających się niewygodnej rządowi propagandzie antisemickiej, z miejsc dyecezjalnych poruszył, utrwalając tem samem dawny przywilej korony węgierskiej, ograniczający w znaczny sposób niepodległość władzy episkopalnej. Nie ulega bowiem żadnej wątpliwości, że na mocy rzeczonego prawa, rząd węgierski może zmusić episkopat do służenia jego politycznym programom. Przenosząc tylko upornych na gorsze dyecezje, a gorliwym zwolennikom ofiarując lepsze w nagrodę usług, dojdzie rząd niewątpliwie do założonego celu, ale za to nie przyczyni się bynajmniej do niezbędnego poświęcenia się wyższego duchowieństwa duszpasterstwu.

Nie możemy się zatem zbytecznie dziwić kurji rzymskiej, iż przywilej nadany w ubiegłych a odległych wiekach apostolskim monarchom Węgier chciałaby ograniczyć w zastosowaniu.

Usiłowanie wszakże okazało się na razie daremnem, albowiem rząd węgierski o ustępstwie ze swych tradycyjnych praw słyszeć nie chciał i zapowiedział kategorycznie, że nie dozwoli na żadne mięszanie się kurji rzymskiej do wykonania swych atrybucyj.

Jakkolwiek wszakże samowolne i politycznemi względami kierowane przenoszenie biskupów przynosi wielką ujmę Kościołowi, znając jednakże rozum i pobłażliwość Leona XIII, trudno przypuścić, aby chwilowe nieporozumienie między Watykanem a rządem węgierskim zdołało wywołać poważniejsze następstwa.

Arcyksiążę Rudolf
na Bukowinie.

W czwartek dnia 7 b. m. o godzinie w pół do dziesiątej wieczorem przybył Dostojny Następca Tronu do Czernowiec. Na dworcu gdzie zgromadzili się reprezentanci duchowieństwa i władz, oraz tłumy ludności, powitał Arcyksięcia prezydent kraju br. Pino. Na przemowę powitalną odpowiedział Arcyksiążę:

„Dziękuję panom żeście tak licznie się pojawili. Cieszy mię to, jak i również i ta okoliczność, że korzystając z pozwolenia naszego Monarchy mogę odwidzić ten wierny nam kraj, gdzie będę miał sposobność poznać wszystkie jego narodowości i przepędzić dni kilka przyjemnych wśród jego mieszkańców“.

Bardzo przykre wrażenie na Arcyksięciu i jego otoczeniu, w którem znajdował się także ks. Wirtemberski, zrobiły nieporządek i zamięszanie, jakie się zdarzyło na peronie podczas przyjęcia. Na peron wylęgły tłumy pospólstwa, całe legjony żydowskiego proletarjatu, który w sposób hałaśliwy, rozsiewając dokoła wstrętne odory dobijał się do miejsc przeznaczonych dla Arcyksięcia i jego świty. W skutek natłoku musiano nawet usunąć kompanję honorową, a stało się to na rozkaz brygadjera Schrofta, który wolał raczej ustąpić z siłą zbrojną, aniżeli narażać sytuację, bo mało co brakowało, a mogło przyjść do ostrego starcia. Daremnie ks. Wirtemberski przy pomocy oficerów usiłował wprowadzić ład, wszelkie rozkazy, a nawet zaklęcia w obec ciemnej tłuszczy żydowskiej były bezskuteczne. Arcyksiążę opuściwszy salon poczekalny I. klasy wsiadł do powozu z baronem Pino i udał się do miasta. U wjazdu do miasta, pod bramą tryumfalną powitał Gościa burmistrz p. Kochanowski, któremu odpowiadając wyrzekł Arcyksiążę następujące słowa:

„Dziękuję wam za to piękne przyjęcie i cieszę się, że w dniu jutrzejszym ujrzę już waszę stolicę“.

Czerniowce, położone na wzgórzu, rzęsiście oświetlone, wyglądały bardzo efektownie w chwili wjazdu cesarzewicza do miasta. Na ulicach, pięknie dekorowanych, rzesze ludu wznosiły entuzjastyczne okrzyki. Przed gmachem rządu krajowego, gdzie Arcyksiążę zamieszkał, oczekiwały Go władze rządowe i autonomiczne, urzędnicy wszelkich dykasteryj w mundurach galowych, senat akademicki, deputacje stowarzyszeń i nieprzeliczone tłumy ludności.

Nazajutrz, dnia 8 b. m. odbyła się w Czerniowcach, przy pięknej pogodzie rewja wojskowa. Arcyksięciu Rudolfowi towarzyszył ks. Wirtemberski.

Z rewji udał się Arcyksiążę do parafialnego kościoła katolickiego, a następnie począł zwiedzać osobliwości miasta Czerniowiec.

Naprzód był w rezydencji metropolity gr. orjentalnego, na którego przemowę powitalną odpowiedział:

„*Ich danke Ihnen herzlichst hochwürdigster Herr Metropolit für den schönen Empfang. Es freut mich sehr dieses schöne Palais der griechisch-orthodoxen Kirche, für die wir die wärmsten Sympathien hegen, kennen zu lernen*“.

Potem zwiedził Arcyksiążę pałac, a szczególniej salę uroczystych zebrań.

W uniwersytecie, gdzie Arcyksiążę przybył po godz. 9, powitał go imieniem grona profesorów i licznie zgromadzonych akademików rektor dr. Graber, nazwał dzień ten, obok dnia, w którym Cesarz wszechnicę czerniowiecką zwiedzał, dniem najszczęśliwszym, i prosił, aby Arcyksiążę w księdze pamiątkowej uniwersytetu zapisać się raczył. Na przemowę rektora rzekł Arcyksiążę: „*Ich danke Ihnen für den schönen Empfang. Es freut mich sehr, die jüngste Universitaet Oesterreichs, der ich das beste Gedeihen wünsche, besuchen zu koennen. Moege sie tüchtige Männer und Gelehrte heranbilden! Dies wünsche ich ihr vom ganzen Herzen*“. Na to wzniosły się gorące okrzyki: Hoch! Niech żyje! Trajasca! Sława! Arcyksiążę rozmawiał z profesorami i akademikami po polsku, rumuńsku i rusku.

Na wszechnicy zapytał cesarzewicz, czy oprócz Niemców uczęszczają na nią inne jeszcze narodowości. A gdy mu odpowiedziano, że są także studenci Rumuni, Rusini i Polacy, zapytał czy są wykłady w tych językach.

Następnie zwiedził cesarzewicz katedrę prawosławną i kościół ormiańsko-katolicki.

W cerkwi grecko-katolickiej podziękował cesarzewicz kanonikowi Kosteckiemu za przyjęcie, i oświadczył, że dla ruskiego narodu i kościoła także na Bukowinie żywi najgorętsze sympatje.

Następnie zwiedził Dostojny Gość synagogę, gimnazjum, szkołę realną i szkołę przemysłową wraz z urządzoną tamże wystawą przemysłu domowego.

W tem miejscu zdaje nam się stosownem zwrócić uwagę czytelnika na przemówienia Arcyksięcia, a mianowicie na różnicę tonu Jego galicyjskich od Jego bukowińskich mów.

Wskazuje na tę różnicę jeszcze jedna okoliczność, właśnie z czasu pobytu Arcyksięcia w Czerniowcach, okoliczność która dowodzi, że Dostojny Gość zachował nas i pobyt w kraju naszym w pamięci i że o tem z przyjemnością wspominać lubi. Z całego szeregu przemówień Arcyksięcia w Czerniowcach jedno uderzyło w serdeczniejszą, od oficjalnego tekstu o wiele głębszą nutę — to mianowicie, którem Arcyksiążę zaszczycił reprezentanta czerniowieckiej Czytelni polskiej, profesora dworskiego, który Dostojnego Podróżnego witał w imieniu Polaków na Bukowinie. „Dziękuję serdecznie — rzekł Arcyksiążę — za ten objaw waszych uczuć — właśnie spędziłem w Galicji kilka dni bardzo pięknych.“ Bardzo łaskawie rozmawiał Arcyksiążę z członkami deputacji polskiej, i zapytywał, ilu Polaków żyje na Bukowinie.

W imieniu Rusinów bukowińskich wystąpiła deputacja, którą wiódł radzca sądu krajowego p. Winnicki. Odpowiadając tej deputacji rzekł Arcyksiążę: „Cieszę się bardzo, że was tu widzę i dziękuję wam za przyjemność, jaką mi sprawiło wasze powitanie.“ Arcyksiążę przemówił parę słów prawie do każdego członka deputacji, wypytując o stosunki stowarzyszeń ruskich i o stan wychodzącego w Czerniowcach ich pisma *Bukowyna*.

Deputacji szlachty wyraził Arcyksiążę podziękowanie za wypowiedziane mu wiernopoddańcze uczucia i że nie omieszka o uczuciach tych zdać sprawy u stopni tronu.

Następca tronu zwiedził w Czerniowcach cerkiew Paraskiewy, tartak parowy akcyjnego Towarzystwa leśnego, browar miejski, strzelnicę i ogród miejski, w którym była Wystawa grup etnograficznych. Wieczorem miasto zajaśniało wspaniałą illuminacją. Przed mieszkaniem Arcyksięcia odśpiewał olbrzymi chór śpiewaków niemieckich i ruskich i rumuńskiej „Harmonji“ pieśń „*O du mein Oesterreich.*“

* * *

Dzisiaj w sobotę o godzinie 6 z rana odjechał Arcyksiążę do Hadikfalwy, gdzie zwiedził bukowińską Wystawę etnograficzną, a o godzinie 8 udał się w dalszą podróż do Radowiec, skąd końmi pojedzie do Siedmiogrodu na łowy.

Miejsce pobytu cesarzowej.

Londyn 4 lipca.

Cromer, nazwa miasteczka a raczej wioski, brzmi zapewne dla ucha waszych czytelników, dość obco; a ciekawość swoję nie mogliby zaspokoić, choćby najgorliwiej całego *Bädecker'a* przewertowali. Miejscowość ta ma bowiem przeszłość, lecz nie ma historji i na opis jej mało zużytkowano dotychczas papieru i atramentu. — Cromer, to mała osada w hrabstwie Norfolk na północno-wschodnim brzegu Wielkiej Brytanji, nad morzem północnem, a raczej, jak je tu nazywają, nad Oceanem niemieckim. Cromer jest miejscowością piękną, lecz nie podziwianą, zdrową, lecz nie odwiedzaną, przyjemną, a przecież unikaną. Kto Cromer choć raz odwiedził i zdala od zwykłego gwaru miejsc kąpielowych i zdzierstwa oberżystów spokojnie tu pewnie czas przepędził, temu mimowolnie nasuną się na myśl dwa przysłowia, mianowicie: że i najlepsze wino lecz bez etykiety nie prędko znajdzie kupca, a następnie: że nie wielu poświęca chwile wytchnienia spokojowi. Bo Cromer jest jednem z najcichszych ustroni w państwie Wielko-brytyjskiem, a przyroda pełną ręką obdarzyła je swemi najpiękniejszemi darami. Leży ono w najżyźniejszej okolicy z całej wyspy, otoczone pięknemi, lesistemi wzgórzami, na które prowadzą dobre ścieżki i drogi. Zbudowany jest na skale, głęboko w morze się wcinającej, skąd codzień widzieć można, jak słońce rankiem z głębi wód się wynurza, by wieczorem znowu skryć się w falach morskich. Uderzenie fal jest bardzo jednostajne, zatoka, nie nawiedzana okrętami, jest bogatą w ryby, a lud jest jeszcze pierwotny, niezepsuty, gości kąpielowych pozostawia w spokoju i nie poluje na ich kieszeń. Kto jest znużony wielkomiejskim gwarem i chce znaleść chwilę spokoju, bardziej uroczego i cichego ustronia nad Cromer znaleść nie może.

A mimo to Cromer jest pusty, goście przybywają tu rzadko, podczas gdy inne morskie kąpiele, gwarem dorównujące wrzawie Londynu, a drożyzną przewyższające go nawet, roją się od tłumów gości. To najlepiej wskazuje, że ludzie szukają nie spokoju, lecz nowych wrażeń, i że reklama w dzisiejszych czasach jest nieodzownie potrzebną nawet dla rzeczy najlepszych.

Kompanja *Great Eastern Railway* — jedno z największych Towarzystw kolejowych na kuli ziemskiej — nie szczędzi wcale trudów i kosztów, byle tylko frekwencję gości w Cromer podnieść. Przybycie cesarzowej Elżbiety uwieńczyło ich usiłowania nieoczekiwanym rezultatem; bo nie ulega wątpliwości, że za przykładem monarchini Austrji tysiące z arystokracji i *gentry* (szlachty) zawita do tego miejsca kąpielowego.

Cesarzowa Elżbieta stała się, jak wiadomo, namiętną turystką, a przyjemniejszej okolicy do swych pieszych wycieczek nie mogła znaleść jak Cromer. Drogi, prowadzące w rozmaite strony, są znakomicie tu utrzymywane i dostarczają zajmujących, a urozmaiconych widoków. Na wschodniej stronie wznosi się na skale morska latarnia, która wprawdzie dotychczas silnie jeszcze stoi, lecz wkońcu uledz będzie musiała falom nieustannie ją podmywającym.

Taki los spotkał już poprzednią latarnię, a i obecna losu tego nie uniknie. Dokoła są miasteczka: *Overstrand, Siderstand, Trimingham*, zbudowane na wysokich skałach, a pełne dziko romantycznych widoków. Na południe od Cromer leżą *Felbrigge, Beeston* i *Aylmerton* uczęszczane miejsca wycieczek, a ostatnie budzi wielkie zajęcie, bo są tu resztki przedhistorycznych budowli. Niespełna 11 mil angielskich od Cromer leży *Blickling Hall*, miejsce urodzenia Anny Boleyn. W tym samym zamku dręczył ją później mąż jej, zmienny Henryk VIII. W pobliżu znachodzi się wioska Gresham, ongi własność sławnego założyciela londyńskiego *Royale Exchange*, sir Tomasza Greshama. Wszystko w Cromer przypomina historję i dawną przeszłość, a w samem tem mieście urodził się Roger Bacon, który odkrył Islandję.

Mowa Szella.

Niedawno stawał b. minister finansów węgierskich Koloman Szell przed swymi wyborcami i w mowie swej nakreślił w sposób wyczerpujący obecne położenie finansowe Węgier, jakoteż środki, jakimi położenie to poprawić można.

Mowa ministra zrobiła nietylko w Węgrzech, ale i w sferach wiedeńskich wielkie wrażenie. — Rzuca ona przytem niektóre projekta finansowo-podatkowe, z którymi i nam prawdopodobnie wypadnie się liczyć. Nie zaszkodzi więc poznać ich już dzisiaj, zwłaszcza że i oprócz tego mowa ta — jako jasno przedstawiająca sytuację finansową Węgier — bardzo jest zajmującą.

Zaczął mówca od znanego zdania, że dobra polityka ogólna jest najpierwszym warunkiem dobrej polityki finansowej. „Nie jestto mojem zadaniem“ rzekł „rozszerzać się nad tematem, w jaki sposób należałoby przeprowadzić reformę administracji, a mianowicie, jak ją scentralizować przy równoczesnem zachowaniu jej autonomicznej istoty; nie jest również mojem zadaniem wykazywać, w jaki sposób przez ustawy prewencyjne zapewnić szybszy i dokładniejszy wymiar sprawiedliwości; albo też opowiadać, co jest jeszcze do zrobienia na polu komunikacji itd. Konstatuję tylko, że każde rozporządzenie rządowe czy też ustawodawcza uchwała Sejmu na każdem polu — czy to w administracji, czy w szkolnictwie, czy w sprawiedliwości — jeżeli uwzględnia prawdziwe interesa kraju, jest zarazem cennym środkiem finansowym, bo podnosi siłę podatkową i popycha kraj na drodze ogólnej kultury i rozwoju.

Potrzebujemy zarówno dobrej polityki fi-

nansowej jak dobrej polityki ekonomicznej, ponieważ one uzupełniają się nawzajem.

Polityki ekonomicznej takiej, którąby idealną nazwać można, prowadzić niepodobna, zwłaszcza wobec dzisiejszej ogólnej polityki ekonomicznej w Europie, wobec materjalnej walki o byt i wobec odosobniania się państw i odgraniczania się wałami cłowemi. Celem sparaliżowania tego szkodliwego kierunku, jaki teraz zapanował, robi się wiele i każdy sprawiedliwy uznać to musi. Nie można nagle usunąć tego smutnego położenia, które niestety trwa stale, że Węgry nie mogą zbywać swych produktów po cenach takich, jak dawniej; potrzeba się starać wedle możności złagodzić to złe. Każdy musi starać się o zwiększenie produkcji, a państwo powinno popierać, co rozumnie poprzeć może. Państwo musi też starać się o zwiększenie konsumcji. — Owóż głównem zadaniem państwa jest tworzenie targów krajowych, a nie wyszukiwanie zagranicznych placów zbytu. Zdolność konsumcyjna kraju musi być podniesioną do tego stopnia, żeby każdy kraj przynajmniej większą część swoich płodów surowych konsumował.

Wiele w tym względzie zrobić może państwo, jeszcze więcej społeczeństwo, a wiele także klasa przemysłowa, poparta przez stosowne ułatwienia ustawodawcze. (Brawa.)

Atoli z drugiej strony dobra polityka ekonomiczna nie obejdzie się bez dobrej polityki finansowej — przedewszystkiem dla tego, że wyczerpany skarb państwa nie zdoła skutecznie popierać takiej polityki. Jest to do pewnego stopnia *circulus vitiosus*; dobra polityka ekonomiczna i dobra polityka ogólna, kosztują wiele pieniędzy. Przy nadmiernem zaciąganiu długów, jak to się dzieje przy złej polityce finansowej, występuje państwo samo jako konkurent na targu pieniężnym i wywołuje drożenie kapitału, do złej polityki ekonomicznej należy także i to, że państwo wydaje papiery nieopodatkowane, odbierając przez to n. p. przy kolejach kapitał produktywnym inwestycjom.

Zdążając tedy do właściwego rozwiązania zdań na polu polityki ogólnej, nie należy czekać, aż owoce same zejdą, ale potrzeba równocześnie dążyć do reform na polu polityki finansowej w najściślejszem znaczeniu tego wyrazu.

W tym względzie przedstawiają mi się dwa kierunki postępowania (Słuchajcie!). Przedewszystkiem powinniśmy w ogóle powrócić do dawnego pojęcia potrzeb państwowych, akomudując je naturalnie do dzisiejszych bardziej rozwiniętych stosunków.

Potrzebujemy pewnego rodzaju d y k t a t u r y f i n a n s o w e j, która w wyborze środków łączyłaby surowość drakońską z należytą rozwagą. Nie chcę ja pod tą dyktaturą rozumieć bynajmniej, ażebyśmy osobom zdrowym, żywemu organizmowi narodowemu krwi upuszczali, zaprowadzali *tabularasa*, lub stosowali amputacje — nie, rozumiem pod tą dyktaturą utrzymanie miary w oznaczaniu potrzeb krajowych, zejście do granicy nieodzownej konieczności i stosowanie się do stopniowego rozwoju dochodów. Rozumiem pod tem, że nie możemy zrobić nic, coby naszemu celowi zagrażało, żadnego wydatku, któryby nie harmonizował z ogólnem położeniem finansowem.

Nie będzie potrzeba dla tego ani zamykać szkół lub sądów, ani szyn wyrywać, ani zabijać żadnej instytucji — ale w każdym razie musimy jasno sobie zdać sprawę z granic, do których iść można.

Przyznaję, że będzie to wielkiem utrudnieniem dla parlamentarnych rządów; ale bynajmniej nie cofam zdania: nie oglądać się na prawo ani na lewo; nie uwzględniać, czy to lub owo w tej lub tamtej warstwie społecznej może być nieprzyjemnem, skoro tylko służy dobru ogólnemu; nie obawiać się o narodowość i potęgę; nie uważać na stosunki partyjne — ale zdążać prosto do celu (nieustające *Eljen!*) — do uregulowania finansów. Idąc tą drogą, nikt niech nie zwątpi o oglądaniu owoców: a już to będzie wielką zasługą, jeżeli pozostawi po sobie pole dobrze uprawne. Rezultatów wielkich cyfrowo spodziewać się nie można, tem mniej zupełnego uregulowania finansów w tej drodze — atoli oszczędnem wydatkowaniem możemy zapobiedz wzrastającej coraz powodzi wydatków i stłumić rozwiniętą w nas skłonność do robienia nadmiernie inwestycyj.

Każdy zresztą dziś widzi, że oszczędzać potrzeba, tylko w tem bieda, że każdy minister chciałby oszczędności w innym wydziale, a nie w jego. Każdy przyznaje, że należy robić tylko nieodzowne konieczne wydatki; ale w tem bieda, że niestety każdy uważa co innego za nieodzowne i konieczne. W dokładnem określeniu tej kwestji leży istota rzeczy.

Nikt nie może przeczyć tego, co jest nieodzownie potrzebnem dla systematycznego rozwoju organizmu państwowego i zachodzi tylko pytanie, co jest koniecznem? Pojęcie to jest względnem. Ja n. p. nie uważałbym za konieczne i z materjalną siłą kraju zgodne, ażeby Węgry budowały tak kosztowny, tyle miljonów pochłaniający gmach parlamentu; nie uważałbym za konieczne, ani nieleżące w interesie Szegedynu, ażeby przy odbudowie tego miasta państwo łożyło takie masy pieniędzy na zbytkowne budowle pałacowe; nie uważałbym za stosowne, ażeby państwo utrzymywało operę takim ogromnym jak obecnie nakładem; mniemam wreszcie, że państwo przez pośrednie opodatkowanie kolei państwowych robi na rzecz kolei wicynalnych, zresztą potrzebnych i naglących, większe ofiary aniżeli ma z nich dochodu. Pozwolę sobie wątpić, ażali wszystkie pretensje stawiane do kasy państwowej z tytułu regulacji rzek są usprawiedliwione. Uważam upaństwowienie kolei za słuszne, nie myślę jednak ażeby musiało nastąpić w tak forsownem tempie, a temsamom w tak kosztowny sposób; jestem także zdania, że rozwój innych państwowych instytucyj jest u nas również zanadto szybki, a jako przykład przytoczę, że na stadniny rządowe wydajemy dziś o kilka kroćstotysięcy więcej aniżeli przed 7 albo 8 laty. Potępiłem zbytkowne budowle w stolicy i na prowincji. Możnaby podobnych rzeczy przytoczyć więcej. Wszystkie te wydatki, odrębnie wziąwszy, możnaby usprawiedliwić jako pożyteczne, zbawienne, — atoli ze względu na nasze finanse byłoby do życzenia postępowanie w duchu więcej oszczędnościowym. Dzisiaj całego tego zbytku usunąć nie można, ale bardziej oszczędnościowa manipulacja może zapobiedz większym tego zbytku rozmiarom.

Mimo to wszystko obawiam się jednak na jednem polu wzrostu ciężarów. Dzisiejsze położenie Europy, owa niepewność stosunków, fakt, że dwa narody stoją, rzec można ciągle pod bronią, — wszystko to nie pozwala nawet myśleć o zniżeniu wydatków przeznaczonych na zapewnienie siły zbrojnej monarchji. Dzisiaj kiedy zbroi się nawet Belgja i mała Szwajcarja — państwa neutralne i w korzystnem znajdujące się położeniu, — dziś, kiedy ludzie łamią sobie głowę nad wynalezieniem dział dynamitowych — nie sądzę, ażeby wydatki na armję umniejszyć się dały.

Nie pozostaje przeto nic innego, jak obok sposobów, które powyżej zaznaczyłem, udać się do drugiego i skuteczniejszego sposobu uregulowania finansów t. j. do pomnożenia dochodów krajowych. Jest to tylko eufoniczne wyrażenie, bo w gruncie rzecy, pomnożenie owo niczem nie jest jak podniesieniem ciężarów publicznych. Ale i na tem polu należy wyszukać wszelkie możliwe sposoby do podwyższenia dochodów. Wiem, że wyrzekłem słowo bardzo nieprzyjemne i bardzo ważne; wiem, że dzisiaj, kiedy mamy wprawdzie kraj lepiej zagospodarowany, ale stoimy w obec podatnika, uginającego się pod wpływem ogólnej depressji ekonomicznej, że dzisiaj bardzo trudno przeprowadzić pomnożenie dochodów, czyli podwyższenie ciężarów.

Wiem, że państwo może tylko do pewnej granicy stawiać wymagania do opodatkowanych, albowiem opodatkowany mści się ograniczeniem konsumcji i temu, który mu chce wziąć zawsze więcej aniżeli on dać może, udowadnia, że doszedł właśnie do owej granicy. W jakąkolwiek formę przyodziejemy tę ideę, ostatecznie zawsze ona wypowiada, że gdy na polu finansowem nie ma środków cudownych, należy uciec się do ofiarności kraju. Zachodzi tylko kwestja: w jaki sposób i do jakiego stopnia?

Owóż tutaj doszliśmy do tego punktu, że kwestję tę, traktowaną zwykle w sferze mistycznych omówień, będę próbował ze zwykłą moją brutalną szczerością wyrwać z tej sfery.

Jestem przekonany, że nie powiększy to wcale mojej popularności — ale wiem także, iż winienem wam jestem wyznać szczerą prawdę, bez żadnej myśli ukrytej. (Brawa).

Środki są rozmaite, a zadaniem właściwej polityki finansowej jest użyć właśnie najmniej uciążliwych, które ogół stosunkowo łatwiej znieść potrafi. Procentowe, rzekłbym brutalne podniesienie podatków bezpośrednich jest najuciążliwsze, i należałoby go jak najdłużej unikać; zapewne nie będzie ono w pierwszym rzędzie ani w zbytniej wysokości nawet potrzebnem, atoli musimy być i na nie przygotowani, na wypadek gdyby bez tego cel nasz musiał być zaniechany, a tylko przez to podwyższenie osięgnąć się dał. Byłby to tak doniosły rezultat, że nie żal byłoby tego wysilenia.

Tutaj mimochodem rzucić muszę ideę, która wprawdzie nie jest aktualną, która atoli w reformie podatków bezpośrednich ma przyszłość przed sobą, gdyż ogólny dodatek do podatku dochodowego, który niczem innem nie jest, jak ogólnem podwyższeniem podatków pośrednich (jakkolwiek nie w równych procentach) był w braku czego innego surrogatem, który nieodpowiada jednak właściwemu przeznaczeniu swemu. Podatek ten musi z czasem bezwarunkowo uledz reformie. Idea moja, która zasługuje, śmiem twierdzić, na poważne zastanowienie, jest ta, że dodatek do podatku dochodowego musi być z czasem zamieniony na wzór angielskiej *„income taxe,“* na ogólny, czysto osobowy podatek dochodowy i z usunięciem dodatku do podatku dochodowego w ten sposób zaprowadzony, że będzie się obliczał jedynie od ogólnego czystego osobistego dochodu każdej jednostki, z jakiegokolwiek bądź tytułu, majątku, przedmiotu lub przemysłu dochód ten pochodzi, w ten sposób, że każdy, po odciągnięciu swoich ciężarów i wydatków, będzie opodatkowany według pozostającego czystego swego dochodu. Podatek ten musi trafić każdą osobę, każdy przedmiot, tak że nikt i nic od niego uwolnić się nie będzie mógł zwłaszcza, że i dochód wolny od podatków będzie opodatkowany jako dochód osobisty.

Wiem, że to jest kwestja skomplikowana i trudna. Wiem również, że u nas są zupełnie inne stosunki, aniżeli w Anglji gdzie ten podatek jest zaprowadzony; przykład angielski udowadnia jednak, że rzecz jest możliwa. Nie lekceważę wielkich przeszkód przy wymiarze tego podatku, ale problemat da się może rozwiązać. Co do pewnej części opodatkowanych, tej mianowicie, którzy pobierają stały dochód z gruntu albo z tytułu własności domów, daty są łatwe do sprawdzenia.

Co do tych opodatkowanych można na podstawie tych dat dochód czysty łatwo oznaczyć; co do innych zachodzi trudność wielka, albowiem system ten nie może opierać się tak jak w Anglji li na podstawie własnego zeznania. U nas musielibyśmy koniecznie użyć drogi rzeczoznawczego, drobne kółka obejmującego postępowania wymiarowego, ze współudziałem interesentów, przy którem to postępowaniu musianoby do pewnego stopnia przyjąć zasadę kontyngentowania tego podatku na gminy; na tej drodze możnaby dojść do pomyślnego rezultatu.

Nie jest wszakże mojem zadaniem wchodzić tutaj w szczegóły i stawiać konkretne formy.

Chciałem tylko podnieść myśl zasługującą na uwagę. Gdyż jeżeliby nawet zainicjowano reformę w tym kierunku, to nie da się ona przeprowadzić w tak krótkim czasie. Potrzeba obejrzeć się za innemi sposobami i źródłami, z którychby można już teraz, zaraz, zaczerpnąć dochody. Nie masz sprawozdania poselskiego, mowy programowej, numeru dziennika, gdzieby o tem nie było mowy. Ale wszędzie tam mówi się krótko: tu jest ratunek, tu leżą skarby! Co się zaś ma rozumieć pod owemi zwykłemi zwrotami mowy, tego ja nie rozumiem. Jeżeli kto mniema, że podwyższenie podatku od spirytusu lub podatku od cukru, że podwyższenie cła od kawy i nafty zapewni tyle nadwyżki dochodów, ile jej właśnie potrzeba, ten według mego zdania myli się grubo. Albowiem naprzód nie mogą być te podwyższenia zbyt wielkie, powtóre, skutkiem stosunku ugodowego z Austrją nie są łatwe do osiągnięcia. Stąd więc nie spodziewam się wcale wielkich rezultatów. Czuję potrzebę dalej idących zarządzeń na tem polu. Oddawna już mam na myśli zaprowadzenie systemu opodatkowania szynkowni, który obejmowałby dawne podatki konsumcyjne, od wina, mięsa i t. d.; podatek od spiritusu, który jest dzisiaj podatkiem od produktu, musiałby być zamieniony na podatek konsumcyjny, a także i inne artykuły konsumcji jak n. p. nafta, byłyby tutaj zaliczone.

Więc źródła, o którem mówiłem, należałoby szukać na polu podatku konsumcyjnego. Zaprowadzenie tego systemu byłoby w razie ustanowienia granicy konsumcyjnej bardzo łatwą rzeczą; bez tej granicy sprawą bardzo skomplikowaną ale zawsze wykonalną. Zajęcie się rozbiorem tej kwestji byłoby zadaniem bardzo wdzięcznem. Z mojej strony nie uważam za konieczne wchodzić tutaj w szczegóły, chcę tylko kilkoma rysami nakreślić jak mnie się ta rzecz przedstawia. Prawie każde państwo wyciąga z opodatkowania napojów, jako ze źródła nader obfitego, w różnej formie bardzo wielkie dochody — u nas są one małe. Francja ma z konsumcji wszystkich napojów blisko 500 miljonów franków, my otrzymujemy ogółem z podatku od wódki, wina i piwa 11 do 12 miljonów zł. Francja znalazłszy się nagle za czasów Thiersa w konieczności podniesienia dochodów państwowych do największej możliwej wysokości, obłożyła całą masę artykułów konsumcyjnych najwyższym podatkiem, tak że możnaby powiedzieć, iż od rękawiczki do podeszwy wszystko było obłożone podatkiem konsumcyjnym; pod rozmaitymi tytułami jak: podatek wielkich winiarni, małych winiarni, *droit d'entrée, droit de circulation, droit de détail*, dla spirytusu pod tytułem *Droit de consummation générale* pobiera Francja te wysokie podatki akcyzowe.

Do szeregu nowych poborów nie zaliczam wcale podwyższenia podatku od spirytusu jako od produktu o parę miljonów guldenów — uważam bowiem za konieczne zaprowadzenie ogólnego podatku szynkarskiego. Potrzeba nam się starać zaakomodować system podatkowy francuski do naszych stosunków. Będzie to nieprzyjemny, ciężki, uciskający system, ale musimy robić tak jak Francja, która po przegranych bitwach zaprowadziła system ten, aby się uratować od gorszej biedy. I myśmy przegrali — jakkolwiek na innem polu.

Pierwszym warunkiem zaprowadzenia tego systemu jest wykupienie propinacji. Dawniej projekt wykupienia propinacji polegałby na tem, że powiedzianoby oddajmy regalja gminom w drodze wykupna. Już przed laty, jak to wówczas wypowiedziałem, byłem zdania, że wykupno regaljów nie jest właściwem ani w interesie państwa ani gmin ani ze stanowiska finansowego ani ekonomicznego. Żywię przekonanie, że propinacja, skoro nie może być darowana, musi być wykupiona przez państwo, upaństwowiona. Indemnizacja przy dzisiejszej obfitości gotówki mogłaby nastąpić przez wydanie 3-proceutowych obligacyj państwowych, co na wypadek, jeśli państwo zamierza prowadzić poważną politykę finansową, byłoby w interesie państwa i właścicieli operacją bardzo łatwą do uskutecznienia, gdyż obligacje takie stopniowo wydawane posiadałyby kurs wcale przyzwoity.

System podatku szynkarskiego musiałby się rozwinąć na podstawie upaństwowienia i eksploatacji prawa szynkarskiego. Nie moją rzeczą wchodzić w szczegóły, w jaki sposób dałoby się to najskuteczniej przeprowadzić. Podatek od wina, wódki spirytualjów i innych artykułów konsumcyjnych miałby się pobierać na wzmiankowanej podstawie w gminach większych i miastach, któreby w miasta zamknięte przemienić należało; w innych gminach podatek ten, wymierzany z uwzględnieniem liczby ludności i innych czynników, musiałby być ustanowiony w formie licencyj na podstawie taryfy i ściągany w drodze pauszalowania, lub repartycji, albo też w drodze jakiejś kombinacji obydwu tych sposobów.

Byłby to ciężar wielki, zbyt uciążliwy i połączony z utrapieniami, których ominąć niepodobna, ale podobnie jak Francja po przegranych bitwach z konieczności złożyła takie i jeszcze większe ofiary i podobnie jak Włochy, które uregulowały finanse swoje zapomocą bardziej jeszcze uciążliwego podatku od mlewa, tak i my nie możemy dać się zastraszyć temi wielkiemi ofiarami i ciężarami, gdyż i myśmy przegrali bitwę jakkolwiek na innem polu — i dla nas to jest z motywów samozachowawczych nieodzowną koniecznością.

Nie przeczę, że myśli te nie są bynajmniej zachęcające, i uprzytomniam sobie słowo Napoleona I. wyrzeczone na wyspie św. Heleny: *„Ces sont les droits des boissons qui m'ont perdu“*. (Zrujnowały mnie podatki szynkarskie.) Mimo to jednak nie mogę, jak tylko powtórzyć: Tylko ofiarność może tu być radykalną pomocą. W razie zaprowadzenia tego systemu podatkowego okaże się potrzebnem energiczne współdziałanie administracji autonomicznej, może jej gruntowna reforma, a może nawet zupełne jej upaństwowienie; co do mnie byłbym gotów dzieło to przyprowadzić do pożądanego skutku.

Nadto należałoby nieustanną, intenzywną pracą starać się o dokładniejsze wyzyskanie pewnych źródeł dochodu, n. p. monopol tytoniowy i rozmaite inne pośrednie podatki mogą przynieść o wiele więcej, to samo przedsiębiorstwa państwowe, przyczem jestem zdania, że nasze koronne przedsiębiorstwa przemysłowe i huty żelazne najlepiej wyeksploatujemy, jeżeli przy danej sposobności oddamy je do rąk prywatnych właścicieli.

Postępując w tym kierunku w naszej polityce finansowej, przy oszczędnem i ściśle do potrzeby zastosowanem wydatkowaniu zdołamy finanse nasze uporządkować, zapewnie nie odrazu, jakby za uderzeniem róższczki czarodziejskiej, ale powoli a skutecznie. A gdy inauguracja takiej ścisłej polityki finansowej i jej początkowe rezultaty podniosą kredyt kraju do należnego mu stopnia, wtedy można będzie mojem zdaniem przystąpić do konwersji długów państwa.

Wspominam o tem na ostatniem miejscu dla tego, że kwestji tej przynaglać nie potrzeba. Mojem zdaniem korzyści z tej operacji spodziewanych (nietylko przedłużenia terminów spłaty, ale także efektywnych oszczędności w procencie), nie można za byle co z rąk wypuścić. Zbyt przynaglona operacja nie przyniosłaby żadnych efektywnych oszczędności, podczas gdy podjęta w właściwym czasie, na właściwej podstawie, może przyczynić się bardzo wiele do polepszenia dzisiejszego stanu rzeczy. (Żywe oklaski.)

Tak więc wyłuszczyłem mój pogląd na sytuację finansową. Cieszyłbym się, gdyby podano lepsze, łatwiejsze, skuteczniejsze i pewniejsze środki poprawy, aniżeli ja podałem, i zadowolnię się samym sukcesem. Nie głoszę pessymizmu, pessymizm jest jak ów wiatr Samum, który wszelkie życie zabija. Owszem, mam wszelką ufność w dobrą wolę i siłę narodu.

Usiłowałem postawić prawdziwą djagnozę i szukałem gorzkiego wprawdzie, ale skutecznego leku. Kto dziś nie zdąża na serjo do poprawy, ten zagrzebuje kwestją finansową a z nią i kwestję rozwoju i przyszłości narodu. (Brawa). Ufam, że naród przeświadczony, iż jego ofiarność pomocną być może nie cofnie się przed nią, choćby niewiem jakiego zaparcia się wymagała, gdyż ostatecznie zawsze o naród tu chodzi. A i mowa tronowa, zamykająca sejm węgierski uznała, że sytuacja jest niekorzystną i poważną. To jasne bez zastrzeżeń wypowiedzenie przyniosło mi ulgę, bo wiedziałem, że i rząd ocenia dziś sytuację zupełnie słusznie. Dla tego ufam, ze naród i rząd zjednoczą „ramię do ramienia“, ażeby działać wspólnie i wielkiemu dziełu, od którego zależy przyszłość kraju zapewnić powodzenie. (Powszechne oklaski).

Nowy książę bułgarski.

Ks. Ferdynand Koburski, powołany do następstwa po Aleksandrze Battenberskim, musiał wiedzieć już, jaki rezultat wydadzą obrady sobranja, gdyż udał się przed kilku tygodniami do głowy rodu Koburskiego, ks. Ernesta II, aby zasięgnąć jego rady i otrzymać pozwolenie na przyjęcie bułgarskiego berła. Ks. Ernest miał mu dać swe przyzwolenie, jakkolwiek wątpliwem jest jeszcze, czy także mocarstwa europejskie z równą ochotą udzielą wyborowi jego swej aprobaty.

Nie wdając się w żadne co do tego horoskopy, podajemy naszym czytelnikom szczegóły z życia nowego księcia bułgarskiego.

Ponieważ w wyborze odegrały niezawodnie wielką rolę koligacje ks. Koburskiego, przeto zwracamy się przedewszystkiem do jego rodowodu.

Ks. Ferdynand Koburski, czyli jak jego zupełne imię opiewa ks. Ferdynand, Maksymiljan, Karol, Leopold, Marja Koburski i ks. Saski, ur. się dnia 20 lutego 1861 w Wiedniu z rodziny, która nie jeden tron już zasilała swymi członkami. Ks. Ferdynand jest młodszym bratem ks. Filipa, ożenionego z Luizą belgijską, a więc szwagrem Arcyksięcia Rudolfa, ojcem jego był zmarły dnia 26 lipca 1881 ks. August Sachsen-Coburg, austrjacki generał-major, mąż Marji Klementyny Orleańskiej, córki króla francuzkiego Ludwika Filipa i księżnej Meklemburskiej. Brat ks. Augusta (ojca ks. bułgarskiego), Ferdynand Sachsen-Coburg-Cohary, był mężem Marji II da Gloria, królowej portugalskiej; zaś dziadek ks. bułgarskiego, także Ferdynand, był bratem pierwszego króla Belgji, Leopolda.

Ks. Ferdynand jest tedy kuzynem królowej Anglji, dynastji austrjackiej, belgijskiej, portugalskiej, a przez tę ostatnią i włoskiej.

Taki książę jest rzeczywiście bardzo pożądanym na władzcę Bułgarji, jeżeli bowiem tron przyjmie, to w stosunkach pokrewieństwa znajdzie nieposполitą podporę.

Rozpocząwszy w 7 roku życia naukę, pracował z wzorową gorliwością nad swem wykształceniem, a pracę tę ułatwiało mu niezwykłe utalentowanie. Egzamin księcia złożony w Akademji Terezjańskiej, wypadł świetnie, a rezultat ten był wynikiem nie protekcji, jeno realnej wiedzy, nabytej wszechstronnie dzięki pilności i zdolnościom. Książę lubował się szczególnie w studjach przyrodniczych i filologicznych.

W podróżach, które odbywał jeszcze podczas studjów, poznał książę dokładnie wiele ziem a między innemi także Bułgarję, jakkolwiek nikt nie przeczuwał podówczas, że powołany będzie kiedyś do objęcia rządów w tej ziemi.

Ks. Koburski jest także gruntownie wykształcony w zawodzie wojennym. Szkołę rycerską odbył pod kierownictwem majora artylerji Ternesa i tak w niej zasmakował, że po śmierci ojca, wstąpił do armji austrjackiej, jako porucznik w 11 pułku huzarów. Następnie, aby praktycznie nabrać także wykształcenia w służbie piechoty, uzyskał przeniesienie do 3go bataljonu strzelców w Linzu, gdzie wszedł w bliższe stosunki z tamecznym dywizjonerem arcyks. Janem.

W r. 1886 został ze względu na indygenat węgierski wcielonym do honwedów w szarzy starszego porucznika. Dla tego to, gdy z. r. deputacja bułgarska prosiła go o przyjęcie bułgarsko-książęcej korony, pisma rosyjskie bardzo niechętnie wiadomość tą przyjęły, wyrażając powątpiewanie, ażali stosowny byłby to awans dla porucznika węgierskich honwedów.

U dworu rosyjskiego jednak, jak zresztą wszędzie, jest książę Ferdynand, osobiście mile widziany, ma nawet pomiędzy innemi zaszczytnemi odznakami także wielki krzyż orderu św. Stanisława.

Ks. Ferdynand gościł w Petersburgu w r. 1884 podczas uroczystości zaślubin w. ks. Sergiusza z ks. Elżbietą heską. Car Aleksander III. dawał mu wówczas na każdym niemal kroku dowody swej łaski i odjeżdżającemu udzielił wspomnianej honorowej odznaki.

W Wiedniu, w kołach arystokratycznych cieszy się książę ogólną sympatją. Zarówno przymioty towarzyskie, jak i miła powierzchowność są tego powodem. Smukły, regularnych rysów, oczu bystrych, o nosie orleańsko-rzymskim, ks. Ferdynand ujmuje sobie wszystkich uprzejmością i dystynkcją. W Wiedniu spotkać go można często na koncertach i w operze, w której jest niemal codziennym gościem, bo jest wielkim miłośnikiem i znawcą muzyki.

Lubuje się w ubiorze cywilnym, tylko przy uroczystościach wdziewa porucznikowski mundur. Jest także gorliwym czytelnikiem gazet, których niezliczoną moc prenumeruje.

Z zamiłowaniem poświęca książę wolne chwile przyrodnictwu, a zwłaszcza studjom ornitologicznym. W tych ostatnich rywalizuje z arc. Rudolfem, jak wiadomo, również wybornym znawcą wszelkiego ptactwa. — W pałacu swym przeznaczył osobną salę na pomieszczenie okazów ornitologicznych i lubi, aby każdy gość te zbiory jego poznał.

Kiedy po raz pierwszy ofiarowano mu koronę Bułgarji, ks. Ferdynand nie objawiał chęci przyjęcia tego daru. Sytuacja była zbyt trudna i trzeba było, a nawet trzeba teraz jeszcze niemało odwagi, aby zająć miejsce opróżnione przez dzielnego księcia Aleksandra. Z czasem jednak kandydat regencji oswoić się musiał z tą myślą, bo pytającym go o zamiary co do Bułgarji, dawał już nie tak stanowcze odmowne odpowiedzi. Z nadzwyczajną gotowością jednak nigdy się nie oświadczał. „Jeśli mnie Bułgarzy rzeczywiście obiorą księciem, rzekł niedawno pewnemu korespondentowi, to będą mnie musieli szukać, mam bowiem zamiar zagrzebać się tego lata w którem z zdrojowisk angielskich“. Na pierwszą też wiadomość o dokonanym wyborze — pojechał rzeczywiście ekspresowym pociągiem do Londynu. Tymczasem jednak podążyły za nim depesze od prezydenta Sobranja, od regencji, od ministerjum i innych, i książę rad nie rad musiał zaniechać kąpielowych planów.

KRONIKA.

Lwów, dnia 9 lipca

JEks. p. Namiestnik Zaleski powrócił wczoraj wieczór do Lwowa.

Mianowania. C. k. Dyrekcja poczt i telegrafów nadała posady pocztmistrzów; w Grybowie Antoniemu Brasonowi, c. k. kapitanowi w stanie spoczynku; w Żmigrodzie Elwinie Helle, wdowie po tamtejszym c. k. pocztmistrzu; w Cieszanowie Franciszkowi Haschka, pensjonowanemu c. k. kontrolorowi pocztowemu; w Kętach Feliksowi Monasterskiemu, majorowi w stanie spoczynku; w Zakliczynie Aleksandrowi Łazarskiemu, ekspedytorowi pocztowemu; w Chodorowie Janowi Kołpaczkiewiczowi, ekspedytorowi pocztowemu; zaś posady ekspedjentów pocztowych: w Janczynie Marji Nowakowskiej, ekspedytorce pocztowej; w Dawidowie Marji Hilchen ekspedytorce pocztowej; w Jawiszowicach Maciejowi Kołodziejczykowi; w Trzcinicy Andrzejowi Talapce, naczelnikowi stacji; w Rudnikach Halinie Hartliebowej, wdowie po tamtejszym ekspedjencie; w Iławczu Hieronimowi Sajewiczowi, ekspedytorowi pocztowemu; w Wybranówce Onufremu Gudzowi, ekspedytorowi pocztowemu; w Kuryłówce Emilji z Gnädingerów Pappowej, ekspedytorce pocztowej; w Kranzbergu Bolesławie Lewickiej, wdowie po tamtejszym ekspedjencie; przeniosła zaś ekspedjenta pocztowego, Edwarda Metzgera, z Wybranówki do Kałaharówki, a ekspedjenta Stanisława Chłopickiego z Korszowa do Zawałowa.

JWP. marszałek kraju Jan hr. Tarnowski powrócił wczoraj o godzinie 10 wieczorem do Lwowa.

Zakaz wywozu koni. Wczoraj Rada Związkowa cesarstwa niemieckiego oświadczyła się za zniesieniem zakazu wywozu koni; niebawem też wyjdzie odpowiednie rozporządzenie rządu niemieckiego zakaz ten znoszące. Rząd austro-węgierski ma także zamiar, jeżeli nie całkiem cofnąć, to w każdym razie znacznie istniejący zakaz zmodyfikować. Również i w Rosji odbywają się narady nad cofnięciem zakazu, a to pod wpływem agitacji rolników, którzy się uskarżają, że zakaz przynosi im znaczny uszczerbek w dochodach. Bo trzeba wiedzieć, że w Rosji zakaz wywołał znaczny spadek ceny koni; podczas gdy w Austrji cena koni nietylko nie spadła pod wpływem austrjackiego zakazu, ale nawet podniosła się i to dość znacznie, dzięki zakazowi rosyjskiemu. W zasadzie należało się nawet tego spodziewać, bo przecież wiadomo, że Austrja w ostatnich latach za nadto wiele eksportowała koni, więcej, aniżeli importowała ich z Rosji.

Ale ta sprawa nasuwa jeszcze jednę refleksję. Czytelnicy mają jeszcze zapewno świeżo w pamięci ile to giełdy i pewne pisma robiły wrzawy z powodu tych zakazów co do wywozu koni i jak starał się je przedstawiać, jako symptom nadzwyczaj wojenny. Wykazywaliśmy wówczas, że to wszystko nieprawda i że wcale ku wojnie nie zmierzamy, a już co najmniej, że te zakazy nie świadczą bynajmniej abyśmy ku wojnie zmierzali. I stało się tak jak pisaliśmy, ale co jest oryginalnem to to, że zniesienie zakazów wypadnie w chwili, kiedy sytuacja polityczna ani o włos nie będzie pogodniejszą od tej, jaka była na wiosnę. Nie ma bowiem męża politycznego, — oczywiście między tymi, którzy swych wiadomości nie czerpią z gazet, ale z pierwszych źródeł — któryby nie był zdania, że sytuacja dzisiejsza jest naprawdę brzemienną w groźne wypadki i że w porównaniu z tem, co jest dzisiaj, wydają się jako dziecinna igraszka owe bąki giełd i gazet, które na wiosnę niepokoiły publiczność. Wtedy też nikt z ludzi politycznych nie obawiał się wojny, a dzisiaj każdy, gdy zagłębi się myślą i pocznie sobie rysować prawdopodobny dalszy rozwój wypadków, to z pewną trwogą patrzy na te, które historja w przyszłym roku zacznie zapisywać do swojej księgi. Bo że ten rok minie spokojnie — to pewna, ale że już w przyszłym mogą nastąpić ważne rzeczy, to prawie każdy z mężów stojących u źródła jest tego zdania.

Delegatami do senatu uniwersyteckiego z grona docentów wydziału filozoficznego wybrani zostali pp. dr. Schram i dr. Semkowicz.

Nekrologja. Henryk Junosza Borkowski właściciel dóbr ziemskich w 69 roku życia. — Juljusz Möser, słuchacz praw i c. k. porucznik w rezerwie 8 pułku ułanów. — Ludwika Garnyszowa w 44ym roku życia i Marja Babińska w 81ym roku życia.

Dotychczas w szkołach sąsiedniej nam Bukowiny wcale nie uczono języka polskiego, mimo iż w prowincji tej przebywa 40.000 Polaków. Na prośbę Polaków, wniesioną przez Wydział czerniowieckiej czytelni polskiej, o zaprowadzenie nauki języka polskiego w szkołach bukowińskich odpowiedział p. minister oświaty przychylnie i już w przyszłym roku szkolnym w czerniowieckich seminarjach nauczycielskich i w istniejących przy nich szkołach ćwiczeń zaprowadzoną zostanie nauka języka polskiego. Nie wiadomo jednak dotychczas, czy nauka ta traktowaną będzie jako przedmiot obowiązkowy, czy też jako nadobowiązkowy. Bądź co bądź, zmiana ta ma dla Polaków bukowińskich wielkie i doniosłe znaczenie.

Donoszą nam z Barcina, że książę Bismark, cierpiący jak nam, Polakom, bardzo dobrze wiadomo, na srogie rozdrażnienie nerwów, ma się obecnie coraz lepiej. Kuracja, jakiej wielki kanclerz używa obecnie, nie jest pomysłem dra Schweiningera, tego lekarza królów i króla lekarzy; jest ona więcej moralnej natury, i gdyby wielkiemu kanclerzowi chodziło o laury na polu patologji nerwów mógłby z dumą powiedzieć, że właściwie on sam jest wynalazcą tego cudownego środka, który koi jego rozjątrzone nerwy. Książę zażywa dwa razy dziennie nader pouczającej lektury: dzienników porannych i wieczornych, w których pewne niebiesko zakreślone ustępy mają moc kojącą balsamu. Ażeby profanom dać chociażby tylko słabe wyobrażenie o mocy tego leczniczego środka, zacytujemy dwa takie ustępy z dzienników najświeższej daty:

„Do Bydgoszczy przybyła dnia 5 bm. — pisze *Ostd. Presse* — rodzina niemiecka z 5 drobnemi dziećmi w stanie zupełnej nędzy. Rodzina ta pochodzi z prowincji nadreńskiej; z dotychczasowego miejsca zamieszkania w Rosji przybyli wygnańcy pieszo. Familja ta posiada paszport od konsula niemieckiego i spodziewa się znaleźć utrzymanie w okolicy Tucholi. Aby im umożebnić dalszą podróż, musiano im dać wsparcie.

„Do Gniewkowa przybyła także w dniu 1 bm. wypędzona z Rosji rodzina, składająca się z mężczyzny głuchoniemego, jego syna i zamężnej córki. Córka ma być nawet zamężną za Rosjaninem, a pomimo to ją wypędzono. Mąż jej pozostał w Rosji. Rodzina ta pochodzi z Trzebnicy. Wygnaniec pracował podobno 35 lat w pewnej kuźni pod Odessą.“

Według wiarygodnych zapewnień, książę kanclerz wiele sobie obiecuje po tym systemie kuracji dla tego w coraz większej ilości przyjmuje porcyjki, których receptę podaliśmy powyżej. Miejmy nadzieję, że niebawem przyjdzie zupełnie do zdrowia.

Katastrofa nad jeziorem Zug przybiera coraz większe rozmiary. Obawy dalszych zapadań się ziściły się aż nadto prędko.

Przedwczoraj wieczorem runęło znowu 38 domów w wody jeziora, rysy na brzegach potworzyły się w różnych miejscach i bez ofiar w ludziach się nie obeszło. Profesor Heim, który zajęty był badaniem przyczyny tego ciągłego zapadania się, omal nie padł ofiarą swych badań. Obok niego zapadły się nagle dwie kamienice, czego w miejscu tem wcale się nie spodziewał. Nadto wszystkie nadbrzeżne domy zagrożone są także katastrofą. Mury w wielu miejscach popękały, fundamenta się pochyliły i bardzo wiele domów w gruzy się rozsypało.

Dotychczas wydobyto z wody 11 trupów — między niemi znajdują się czterej poddani austrjaccy chwilowo w Zug bawiący. W całej Szwajcarji zbierają składki na dotkniętych tem nieszczęściem a tłumy obcych zwłaszcza Anglików zjechało nad jezioro Zug, by zbliska się przypatrzeć temu strasznemu zjawisku przyrody.

Popis publiczny w szkole ludowej utrzymywanej we Lwowie przez wiedeńską „Alliance Israélite" przy ul. Boźniczej pod l. 17 odbędzie się w poniedziałek od 8 do 12 godziny przed południem i od 4 do 6 po południu.

Zapis dla księży Misjonarzy na Stradomiu. Dzienniki podały niedawno wiadomość o zapisie ś. p. biskupa Szaniawskiego dla księży Misjonarzy na Stradomiu, z powodu którego to zapisu wytoczyli spadkobiercy biskupa proces przed sądem francuskim. Podane wiadomości były dość niedokładne i możemy w tej sprawie dać następujące wyjaśnienie, na podstawie informacyj od osoby dokładnie ze sprawą obznajomionej. Rzecz ma się tak:

„W końcu zeszłego wieku książę siewierski, biskup krakowski, Szaniawski, uczynił zapis dla księży misjonarzy krakowskich na Stradomiu, i swoich spadkobierców w sumie około 400.000 liwrów, lokowanych sposobem renty wieczystej w banku paryskim.

W czasie pierwszej rzeczypospolitej francuskiej wydanem zostało rozporządzenie, ażeby posiadacze tego rodzaju rent zgłosili się w oznaczonym terminie, celem zamiany onych na nowe.

Terroryzm, jaki panował wówczas we Francji, prześladowanie stanu szlacheckiego i duchownego, a następnie wojny, prowadzone przez Napoleona I, stały się przeszkodą obcokrajowym posiadaczom rent w zadośćuczynieniu temu wezwaniu.

Tym sposobem renty, o których mowa, uległy prekluzji, chociaż wzmiankowane postanowienie, według praw międzynarodowych, powinno być, a nie było, publikowane w tutejszych pismach.

Po ustanowieniu traktatem wiedeńskim Królestwa Polskiego, sukcesorowie biskupa Szaniawskiego zgłaszali się do rządu tutejszego o popieranie ich pretensyj.

Ponieważ w owym czasie zamierzony był obrachunek pretensyj do rządu francuskiego z czasów Księstwa warszawskiego, przeto zadecydowanem zostało, aby do obrachunku między innemi wprowadzić pretensje Szaniawskich.

Obrachunek ten, pomimo licznych starań, nie doszedł do skutku, a więc i pretensje Szaniawskich pozostały bez wynagrodzenia.

Dopiero w ostatnich latach sukcesorowie po biskupie Szaniawskim wystąpili bezpośrednio do rządu francuskiego ze swojemi pretensjami, a ponieważ rząd francuski na drodze administracyjnej odmówił likwidacji ich pretensyj, przeto wprowadzono je do sądu w Paryżu, który dotąd wyroku swego w tej sprawie nie wydał."

Jeden z weteranów dziennikarzy niemieckich, Karol Henryk Brüggemann, były naczelny redaktor *Gazety Kolońskiej*, zmarł temi dniami w Kolonji. — Zmarły należał do partji liberalnej i w r. 1832 za zdradę stanu skazany na śmierć, [illegible] ułaskawiony. *Gazeta Kolońska* [illegible] charakterystyczną notatkę. Gdy w r. 1878 trzęsienie ziemi [illegible] w Kolonji, [illegible] Brüggemann [illegible] „Zaraz, ten artykuł wstępny skończę".

Stowarzyszenie „Skała" pragnąc przysporzyć dochodu funduszowi inwalidów, wdów, sierót i ubogich chorych urządziło w ogrodzie własnym, przy ulicy Mickiewicza l. 28 obok ogrodu miejskiego, [illegible] łazienki [illegible] gimnastyka i dwie kręgielnie. [illegible] Nadto do kuracji hydropatycznych [illegible].

Zapowiedziany na dziś wieczór państwa Skalskich w kasynie miejskiem nie odbędzie się z powodu śmierci córeczki pp. Skalskich, która tej nocy umarła.

Znowu pokazał się na ulicach Lwowa, a mianowicie w okolicach Chorążczyzny, pies wściekły, który pokąsał kilka innych psów i nieschwytany dotąd zbiegł. [illegible] psy z tych ulic na obserwację [illegible] pies ten [illegible] na nowo pokazał.

Parnell, słynny agitator irlandzki, w skutek gwałtownego wzruszenia umysłu zapadł ciężko na zdrowiu. Chorobę rodzina stara się ukryć, [illegible] przywódcy Irlandczyków. — Zalecono mu pobyt w Karlsbadzie, dokąd też Parnell w tych dniach wyjedzie.

Prośba do zarządu kolei. Na dworcu kolei Karola Ludwika, w wielkiej sali bufetowej wisiała [illegible] przez każdego podróżnego widziana tablica z wypisanym lapidarnymi głoskami rozkładem jazdy wszelkich pociągów. [illegible]

Biedny on, [illegible]

W imieniu więc tych nieszczęśliwych, którzy [illegible] pragną [illegible] rozkładem jazdy pociągów I, II i III klasy.

W Berlinie ma powstać niebawem (na gruncie) teatr przyrodniczy. Inicjatorem [illegible] dr. Wilhelm Meyer, [illegible]

Rząd zobowiązał się [illegible]

odstąpił bezpłatnie.— Dotychczas zapewniono współudział kilku większych przemysłowców, którzy dostarczą potrzebnych aparatów w najdogodniejszych warunkach, a kapitał budowlany jest już złożony w jednym z banków berlińskich.

Do Warszawy przybędzie w ostatnich dniach lata cesarz Brazylji, Don Pedro II. wraz ze swą małżonką. Władzca amerykański bawić będzie w bieżącym roku na kuracji w Karlsbadzie, a ztamtąd uda się do Warszawy na kilkudniowy pobyt.

Głównym celem spodziewanych odwiedzin jest chęć poznania i odwiedzenia rodziny hr. Zamojskich, z którą cesarzowa brazylijska, z domu księżniczka Bourbon, jest spokrewniona.

Cesarz Don Pedro zamieszka w pałacu Zamojskich, gdzie już apartamenta odpowiednio się przygotowują.

Cesarz podróżuje, jak wiadomo. zawsze *incognito*, gdyż nie lubi owacyj i ceremonij. Parę razy w ten sposób odwiedził już Europę.

Statystyka kobiecej ludności. Widoki zamążpójścia w różnych cywilizowanych krajach kuli ziemskiej są bardzo odmienne. I tak według tablicy statystycznej Hübnera państwo niemieckie najmniej przedstawia pomyślnych widoków dla płci pięknej, albowiem na 1000 mężczyzn wypada przeciętnie 1043 kobiet, ponieważ według spisu ludności z dnia 1 grudnia 1885, Niemcy zjednoczone liczą mieszkańców 46.855.704, między którymi jest około 986.978 więcej kobiet, niż mężczyzn. Lepszy stosunek panuje już w Grecji, gdzie na 1000 mężczyzn przypada 906 kobiet, najwięcej widoków zamążpójścia zaś przedstawia Bośnja, gdzie z 1000 mężczyzn tylko 805 mogłoby się ożenić, dalej Rumunja, gdzie na 1000 mężczyzn jest 944 kobiet, Serbja 988, Włochy 995 i Stany Zjednoczone 965.

Balonem ponad kanał La manche, z Francji do Anglji próbował się dostać d. 4 b. m. aeronauta L'Hoste. W krótkim przeciągu czasu znalazł się po nad ujściem Tamizy, w wysokości 2.800 metr.— Nagle pękły wentyle, i mimo, że L'Hoste wyrzucił wszelki balast, balon z szaloną szybkością spadł w morze. Śmiały podróżnik znalazłby niezawodną śmierć w morzu, gdyby w pobliżu znajdujący się parowiec angielski „Zaimis" nie wysłał łodzi ratunkowej i aeronauty na swój pokład nie przyjął.

Literatura i Sztuka.

* **Mir**, czasopismo ruskie, założone przed dwoma laty, przestało wychodzić. — Byłoto pismo, które. chociaż reprezentowało kierunek ugodowy, często przecież robiło zawód tym swoim czytelnikom, którzy rozumieli, że tylko w zupełnej zgodzie tkwi pomyślna przyszłość obu bratnich plemion. Stąd też nie wszystkie jego artykuły licowały z tym kierunkiem politycznym, który jedynie ma szansę zwycięstwa. W każdym razie upadek *Miru* do rzędu zjawisk smutnych zapisać wypada. Z niego koniec końców mogłoby z czasem wyrobić się pismo poważne, któreby stworzyło szkołę poważnych polityków ruskich, a nie drobiazgowych agitatorów, dbających tylko o zdobywanie popularności u gminu.

* **Przewodnik pożarniczy** za miesiąc lipiec już wyszedł. Do tego numeru dołączony jest także dodatek, zawierający plan przędzalni Narbutha, która dnia 25 kwietnia rb. pożarowi uległa, a nadto dokładne ryciny sikawek nowego systemu p. Chylewskiego. *Przewodnik pożarniczy* zasługuje ze wszech miar na poparcie ze strony publiczności, a dostępnym jest dla każdego, gdyż roczna prenumerata zaledwie 2 zł. 40 ct. wynosi.

Rozmaitości.

— **Ze wspomnień o Hermanie.** Zmarły niedawno magik Herman, dawał przed laty przedstawienie w teatrze sztutgardzkim i jak zwykle pod zręcznemi palcami jego znikało mnóstwo przedmiotów ku wielkiemu zachwytowi publiczności. Naraz z krzeseł odzywa się jakiś głos: „Proszę panie profesorze, niech pan z łaski swojej zrobi tak, żeby moja żona znikła!" Nie wymówił jeszcze ostatniej sylaby, a już rozległo się w sali echo silnego policzka, wymierzonego małżonkowi przez żonę przed zniknięciem!...

— **Straszna nędza głodowa,** powstała skutkiem niepamiętnej, a długotrwałej suszy, dziesiątkuje ludność Azji Mniejszej. Najsrożej dotknięta jest prowincja Adana, gdzie w 20-tomilowym promieniu pola i łąki podobne są do piaszczystej pustyni. Zbiór bawełny, przedstawiający dla miejscowej ludności dochód 800.000 funtów tureckich rocznie, zniszczony, winnice wyschły, zaś 100.000 wyrobników, zajętych zwykle przy żniwach, pozostało bez pracy, a zatem i środków do życia. Liczne zamożne rodziny od kilku tygodni już żywić się muszą samym chlebem. Porta wysłała do Adany komisję w celu zbadania stosunków na miejscu i rozpoczęcia akcji ratunkowej.

— **Przypowieść arabska.** Z mądrości Wschodu, zawartej w tylu obrazowych przypowieściach, pozwalamy sobie przytoczyć jednę, która świadczy raz jeszcze o znanej powszechnie prawdzie, że człowiek częstokroć bywa pobity własną bronią. Pod panowaniem pierwszego kalifa żył w Bagdadzie kupiec bogaty, a skąpy. Pewnego dnia najął on za dziesięć parasów tragarza, aby mu przeniósł do domu szacowny porcelanowy wazon. W drodze, bogacz rzekł do tragarza: „Mój przyjacielu, tyś młody, jam stary; możesz jeszcze zarobić wiele pieniędzy; proszę cię więc, ustąp mi jednego z twego wynagrodzenia." „Chętnie" — odpowiedział tragarz. Zachęcony taką uległością bogacz, na każdym zakręcie drogi ponawiał swoję prośbę, tak, że gdy doszli do domu, winien był tragarzowi tylko jednego parasa. Wstępując na schody swego pałacu, bogacz rzekł: „Jeśli darujesz mi jeszcze tego ostatniego parasa, dam ci trzy cenne rady." „Niech i tak będzie", — odparł tragarz. „A więc zapamiętaj: jeśli ci kto będzie mówił, że lepiej jest być głodnym, niż sytym — nie wierz mu. Jeśli ci kto powie, że lepiej jest być biednym, niż bogatym — nie wierz mu. Jeśli kto będzie twierdził, że lepiej jest chodzić, niż jeździć — nie wierz mu. „Miłościwy panie — odrzekł tragarz — o tem wszystkiem wiem również dobrze, jak i ty, lecz jeśli łaska, przyjmij i odemnie pewną zdrową radę, której dotychczas nikt ci jeszcze nie udzielił." I mówiąc te słowa, zrzucił ze schodów kosztowne naczynie, a zanim bogacz miał czas przyjść do siebie, uciekł, wołając: „Jeśli ci kto powie, że jeden z twoich wazonów nie jest stłuczony — nie wierz mu!" Taka była zemsta biednego tragarza.

— **„Taki sam łysy".** Pruski minister oświaty, p. Gossler, objeżdżał niedawno Księstwo poznańskie i Prusy zachodnie, wizytując szkoły. Otóż pod Bydgoszczą w pewnej szkółce zauważył wizytator portrety cesarza, ks. następcy i Bismarka. „Kto to jest?" — pyta dzieci, wskazując na Bismarka. Milczenie. „Jakto, nie wiecie, kto to jest?" Nareszcie „wyrywa się" jakaś dziewczynka: „To nasz pan komisarz obwodowy." Rozweselony już minister bada tedy: „Po czemżeś go poznała? — „Bo taki sam łysy" — brzmiała odpowiedź. Okazało się, że portrety zawieszono w szkole dopiero w dzień wizytacji, pożyczywszy ich na ten cel, a przeto dzieci nie były „przygotowane".

— **Do teorji piorunów.** Prof. Ferdynand Cohn w Wrocławiu, twierdzi, że przy uderzeniu piorunu w drzewo, prąd elektryczny rozszerza się po całej w wodę bogatej warstwie miazgowej czyli twórczej (Cambium) i zamienia tę wodę w parę. Para ta rozrywa korę na miejscach, które najmniej oporu stawiają a zupełnie na drzewach takich, których kora nie jest skorkowaciałą, lecz tworzy jednostajną pnia osłonę. Na dowód tej hypotezy przytacza dr. Lachowicz następujący wypadek. Piorun uderzył w brzozę 50 — 66 stóp wysoką i całkiem z niej zdarł korę. Drugie spostrzeżenie, które topoli czarnej dotyczy, jest tem więcej interesującem, że piorun stósownie do krętego wzrostu topoli, także w linji spiralnej po niej przeleciał. Oprócz roztrzaskania wierzchołka, zdarł piorun także całkowicie korę topoli.

— **Niezwykłe małżeństwo.** W Turynie odbył się w tych dniach ślub baronówny Ludwiki Sobrero z p. Robertem W. Wilcox, członkiem rodziny panującej na wyspach Sandwich, który przez kilka lat uczęszczał do szkoły artylerji w Turynie. Pan młody zwracał ogólną uwagę czekoladową barwą twarzy swojej. Świadkami panny młody byli członkowie arystokracji miejscowej, pana młodego zaś adjutant króla Kalakua, pułkownik przysłany specjalnie do Europy dla reprezentowania swojego monarchy. Po ślubie państwo młodzi udali się w małą podróż na... wyspy Sandwich.

— **Resztki gmachu Opery Komicznej,** które oszczędził ogień, sprzedawane były ubiegłej soboty przez publiczną licytację. Reflektantów zgłosiło się 150, a sprzedaż rozpoczęto od 10.000 fr. Przy kupnie utrzymał się przedsiębiorca, p. Chalvignac, który nabył ruinę za 29.200 fr., zobowiązał się wszakże zwrócić władzom państwowym wszelkie złote i srebrne przedmioty, popiersia i instrumenta muzyczne, które mogłyby się śród gruzów znaleźć. Roboty około uprzątania gruzów mają się w tych dniach rozpocząć.

— **Książę Walji, Albert Wiktor,** najstarszy syn angielskiego następcy tronu i p. S. H. Smith, pierwszy lord izby skarbu i przywódzca izby niższej, w dniu 24ym b. m. przyjęci zostali, śród odpowiednich uroczystości, na członków londyńskiego stowarzyszenia krawieckiego *(Marchant Taylors Company)*. Uroczystość odbyła się w wielkiej hali stowarzyszenia na ulicy Threadneedle.

— **Ile centarów waży ziemia?** Jeżeli za podstawę rachunku weźmiemy średnicę ziemi, następnie przypuścimy, że kula ziemska waży $5^2/_3$ razy więcej od takiejże wielkości kuli wody i że jeden kubiczny metr wody waży 20 centnarów, otrzymamy następujący rezultat: Obwód ziemi wynosi 40.000.000 metrów, długość średnicy po opuszczeniu ułamków, 12.738.853 metrów, kula ziemska, zatem ma objętości 1.081,855.795,636.421,051.023 metrów kubicznych. Pomnożywszy otrzymaną ilość metrów kubicznych przez $5^2/_3 \times 20$, otrzymamy ciężar ziemi = 122,610.323.505.574.385,782.607 centnarów. Czyli słowami sto dwadzieścia dwa sekstyljony, sześćset dziesięć kwintyljonów, trzysta dwadzieścia trzy kwadryljony pięćset pięćdziesiąt tryljonów i t. d.

— **Dar jubileuszowy.** Z okazji jubileuszu jeden z poddanych królowej Wiktorji nadesłał monarchini swoję fotografję z napisem, objaśniającym, iż jest on najcięższym i najgrubszym z wiernych jej synów Albionu. P. L. waży 280 kilogramów, czyli około 409 funtów!

— **Podróżne towarzystwa loteryjne.** Grono japończyków powzięło myśl utworzenia towarzystwa ułatwiającego podróż za granicę. Nazywa się ono Yoko-Kaisha. a każdy z członków płaci dowolnie 20, 10 lub 5 yen miesięcznie. Skoro tylko zebrany zostanie odpowiedni fundusz, odbędzie się ciągnienie losów, a szczęśliwy posiadacz wygranej będzie mógł podróżować zagranicą na koszt towarzystwa. Jeżeli należeć będzie do płacących 20 yen, wówczas ma prawo 10 lat spędzić na podróżach, płacący 10 yen podróżować mogą lat pięć, a płacący 5 yen mogą tylko objechać Europę. lub Amerykę.

— **Najnowszym** wynalazkiem paryskiej mody są pozłacane paznogcie. Nowość ta pomimo, że jest bardzo kosztowną, znalazła niemało zwolenniczek.

— **„Läbled cogableda volapükelas",** oficjalny organ klubu wolapikistów w Monachjum, ogłasza zaproszenie na międzynarodowy kongres zwolenników języka powszechnego. Zjazd ma się odbyć w stolicy bawarskiej w d. 6-ym. 7-ym i 8-ym sierpnia r. b. Jak twierdzi odezwa, zapraszająca na kongres, hasło wolapikistów: *menalle bal püki bal* (jedna ludzkość, jedna mowa) zyskuje im coraz szersze koła zwolenników. *Volapükuklub München* liczy przeszło 300 członków, a około 100 osób pobiera kosztem stowarzyszenia lekcje uniwersalnego języka.

Część ekonomiczna.

= **Niezmiarka.** Rok przeszły czarnemi głoskami zapisał się w księgach gospodarzy wiejskich zachodniej Galicji. Niezmiarka, jak przed laty kilkunastu, wyrządziła niepowetowane szkody w plonach pszenicy: również Szląsk, Węgry, Prusy i Rosja nawiedzone nią zostały a strat, jakie rolnicy wskutek zupełnego często zniszczenia łanów pszenicznych ponieśli, obliczyć niepodobna. Dotknięci klęską rolnicy i o przyszłość troskliwi, zastosowali możliwe środki zaradcze, zasiewając zimówkę jak najwcześniej i ograniczając zasiew pszenicy tylko do najlepszych gruntów. Niezmiarka jak zazwyczaj opadła także i świeże zasiewy, a składając miljony jaj na młode roślinki, przekazała zaród zniszczenia i na rok bieżący. Z trwogą oczekiwali rolnicy wiosny roku 1887, ze smutnem przeczuciem, że owoc ich trudów i pracy stanie się również i w tym roku pastwą małego lecz tak potężnego wroga. Nie dość otuchy wlewało w nich doświadczenie lat dawniejszych, że wczesny zasiew zbawiennym jest przeciw niezmiarce środkiem ochronnym, a niektórzy zamierzali nawet oziminę pszenicę zaorać i pole zasiać żytem.

Z nastaniem wiosny troski rolników nie ustąpiły, przeciwnie zwiększyły się jeszcze smutnem spostrzeżeniem, że gąsiennice niezmiarki szczęśliwie przezimowały, co zapowiadało odpadnięcie i zniszczenie wzrastającej pszenicy przez drugie pokolenie szkodnika.

Obawy te jednak, dzięki Bogu, wkrótce płonnemi się okazały; albowiem długotrwałe zimna w porze wiosennej przeszkodziły niezmiarce w złożeniu dostatecznej ilości jaj; zaś obfite opady atmosferyczne, mimo niskiej stosunkowo temperatury, spowodowały bujny wzrost pszenicy i potężną wegetację. Niezmiarka, wylągłszy się z przezimowanych gąsienic w dniach od 15 do 30 maja, zdołała złożyć tylko małą ilość jaj na bujną roślinę. Zanim jednak wylęgłe gąsienice szczyt pochwy dostatecznie uszkodzić zdołały, by niezbędne do zwinięcia się listka zmiany patologiczne wywołać i kłos uwięzić, już kłos w górę wystrzelił. Tym sposobem uwolnił się od wiążącej go osłony, a pozbawiona ciemności i warunków do życia gąsienica wkrótce zginąć musiała.

Walka ta kłosów pszenicznych ze szkodnikiem pozostawiła ślady na wszystkich łanach zboża w okolicy Krakowa. Wszędzie bowiem widzieć można wprawdzie wysoko w górę wyrosłe, lecz pomięte i pomierzwione kłosy, które się przebojem z groźnych objęć zwijającej się skutkiem nadcięcia pochewki wydostały, nieznacznie tylko poniósłszy uszkodzenia. Zaledwie kilka kłosów w łanie pszenicy niedość miało siły i czasu, by się z więzienia uwolnić, i to też za stracone uważać trzeba.

Tak więc w walce o byt niezmiarki z pszenicą na stronę tej ostatniej przechyliła się szala zwycięstwa ku radości rolników. Nierozstrzygnięta jednak jeszcze na razie musi pozostać kwestja co do pszenicy jarej. Szkody w pszenicy ozimej wyrządzone są bardzo nieznaczne, a niezmiarka w miljardach — w skutek opisanych stosunków klimatycznych — zniszczała, z czego śmiało wnosić można, że i lata przyszłe od groźniejszych klęsk z jej strony uchronione zostaną. — Tego też pp. gospodarzom z całego serca życzymy. *Fiszer.*

Wiedeń 7 lipca.

(Z) Jeden z kantorów wekslowych zakupił większą liczbę (mówiono nawet o 5000) akcyj kredytowych, a fakt ten umożliwił giełdzie pomimo niekorzystnych wiadomości politycznych zachować spokojne usposobienie. Kursu spadły w ogólności nieco poniżej wczorajszego poziomu, atoli nie było to zbyt rażącem bo spadek zaczął się był już pod koniec targu, gdy się dowiedziano o nowo rozpoczętej polemice półurzędowej prasy niemieckiej przeciw Francji. Dzisiejszy targ był tedy niejako dalszym ciągiem wczorajszego; ani zapewniony wybór Koburga księciem Bułgarji, ani niekorzystne biuletyny giełdowe z Berlina nie zdziałały nic w tym kierunku nowego. Za czynniki dodatnie należy uważać dość silnie czuć się dający brak towaru na giełdach a jeszcze bardziej zewsząd nadchodzące pomyślne sprawozdania o stanie zasiewów i im to głównie przypisać należy, jeżeli wszystkie nowiny przeszły obojętnie. Straty są w ogóle bardzo szczupłych rozmiarów.

Notowano: kredyty 280·95, laendb. 225·20, unionb. 208·50, bankvereiny 93, ludwiki 206, czerniow. 222, renta wsp. 81·55, srebrna 83·05, złota austr. 113·25 pap. 5% 96·90, złote węg. 101·25 pap. 5% 87·90, ruble 1.12¼.

= **Targ nierogacizny.** Wiedeń 5 lipca. Na dzisiejszy targ dostawiono ogółem 7793 sztuk nierogacizny; w tem z Galicji i Bukowiny 4231 sztuk, z Węgier 3562.

Z powodu znacznie większej ilości towaru a małego popytu targ był ospały.

Płacono za towar wyborowy po 40 do 41 ct., wyjątkowo po 41·5 ct.; za średni po 38 do 39 ct., za lekki po 32 do 37 ct.; za prosięta płacono po 32 do 41 ct. za kilogram żywej wagi bez podatku konsumcyjnego.

Gazeta urzędowa ogłasza:

Licytacje egzekucyjne:

W sądzie lwowskim 16 sierpnia i 20 września dóbr Grajów c. w. 19.300 zł. — 18 sierpnia i 22 września real. 606²/₄ we Lwowie c. w. 5.901 zł.— 11 sierpnia w jednym terminie real. 223³/₄ i 213³/₄ A. c. w. 15.000 zł.;

w sądzie krakowskim 16 sierpnia i 12 września real. 76 dz. I w Krakowie c. w. 30.500 zł.

Konkursa:

Na posadę asystenta przy katedrze nauk inżynierskich w lwowskiej szkole politechnicznej termin do 16 lipca;

na posadę ekspedjenta przy c. k. urzędzie pocztowym w Gródku nad Dunajcem;

na posadę instruktora krajowej szkoły rolniczej w Kobiernicach termin do 15 sierpnia;

na posadę nauczyciela szkoły i muzyki przy c. k. zakładzie karnym dla mężczyzn we Lwowie termin do 20 lipca b. r.;

na posady nauczycielskie w powiecie borszczowskim na 6 posad — w powiecie Zaleszczyckim na 5 posad — termin do 15 sierpnia.

Telegramy „Przeglądu".

Tyrnowa 8 lipca. Biuro Reutera donosi: Książę Koburski wystosował do prezydenta Sobranja następującą odpowiedź telegraficzną:

„Jestem dumny z wyboru i wdzięczny za zaufanie wielkiego Zgromadzenia narodowego, które mię obrało księciem Bułgarji. Mam nadzieję, że okażę się godnym zaufania szlachetnego narodu bułgarskiego, a jestem gotów, idąc za głosem wielkiego Zgromadzenia, udać się do Bułgarji, aby tam poświęcić me życie szczęściu i pomyślności bułgarskiego narodu, jeżeli tylko wybór mój zostanie zatwierdzony przez wysoką Portę i uznany przez mocarstwa. Proszę Pana, byś zechciał złożyć moje serdeczne podziękowanie wszystkim członkom Sobranja, którzy mię obrali księciem z jednomyślnością, która mi żywą sprawiła radość, a przez nich także byś całemu narodowi bułgarskiemu objawił mą wdzięczność."

Podpisano: Coburg.

Odpowiedź powyższą przyjęto tutaj z wielkim zapałem.

Sofja 8 lipca. Tyrnowa i Sofja od chwili dokonanego wyboru ks. Koburskiego księciem bułgarskim przybrały się wspaniale w flagi. Z rozmaitych prowincjonalnych miejscowości donoszą o entuzjastycznych manifestacjach patrjotycznych.

Miasto Sofja wysłało do ks. Koburskiego gratulacyjny telegram.

Wieczorem odbyła się illuminacja.

Rzym 9 lipca. Senat uchwalił kredyt na afrykańską wyprawę.

Tyrnowa 9 lipca. Odpowiedź księcia Koburskiego przesłana regencji jest tej samej treści, co depesza do prezydenta Sobranja. Minister wojny uwiadomił armję o dokonanym wyborze ks. Koburskiego.

Agencja *Havasa* donosi, że gabinet ustąpił, uważając swą misję jako skończoną. Regencja tworzyć będzie prowizoryczny nowy gabinet aż do przyjazdu księcia.

Berlin 9 lipca. Austro-węgierski ambasador hr. Szecheny odjechał do Heringsdorfu na kilkutygodniową kurację.

Paryż 9 lipca. Rouvier uwiadomił komisję budżetową, że naczelna Rada kolejowa oświadczyła się z powodu krótkiego terminu jednogłośnie przeciwko projektowi urządzenia próby mobilizacji jednego korpusu. Skutkiem tego ma być wykonanie projektu odłożone na później.

Skrajna lewica postanowiła wnieść interpelację w sprawie ogólnej polityki. Rouvier przyjął interpelację na poniedziałek.

Paryż 9 lipca. Przy odjeździe gen. Boulangera na posadę komendanta korpusu w Owernji, zeszły się wielkie tłumy przed Luwrem i przed dworcem kolei lugduńskiej. Powóz Boulangera w ciągu jazdy otaczały olbrzymie masy ludu wołające: *Vive Boulanger!*

Wedle pobieżnego obliczenia zebrało się na dworcu około 80,000 osób. Tłumy te przeważnie z warstw robotniczych złożone nie chciały przez dwie godzin dopuścić do odjazdu pociągu. Wielu kładło się na szynach. Dopiero gdy Boulanger ukradkiem na lokomotywie opuścił dworzec, udało się policji i służbie kolejowej tor oczyścić. Do wyekspedjowanego potem pociągu przesiadł się Boulanger na stacji Villeneuve. Wieczorem uwięziono wiele osób.

Z zbożowych targów

8 lipca	Lwów	Tarnopol	z Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8 25 - 8 80	8.10—8 70	8.——8.60	8.50—8 95
Żyto	4 70 5.50	5.10—5 70	5.——5 65	5.35—5.85
Jęczmień	·—— 4 60	3 60 –5 —	3.50 –5.—	4 ——5 75
Owies	4 50—5.20	4 ——4.50	3.70 – 4 50	3.60—4 35
Groch	.— 5 —	4 50 7 —	4.25 6.50	4 75 7 —
Wyka	·— 4 50	3.85—4 40	3.50 - 4.50	4.——4 75
Rzepak	—.——.—	9 20 10 –	9.— 10 -	9.50 10 25
Lnianka	.— .—	.— .—	—.——.—	.— .—
Konic. czer.	—.—— —	22.—42 —	22.—·40	25.—40 —
Konic. biała.	———	40.– 48.—	37.—50 —	40 —55 –
Konic. szwed.	48—60 —	—.—— —	—— —	——.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 35 — 65 nominalnie. **Okowita** za 10·000 litr. proc. Lwów loco 24·50 do 25.— **Wiedeń** 9 lipca. Pszenica od 8·50 do ·—. Żyto od 6·70 do ·— Okowita 26.50— do —·—.— **Berlin** 9 lipca Pszenica 162.50 do 163·75. Żyto 122· – do 126.50. Okowita 66 50 do 68.—. **Peszt** 9 lipca Pszenica 8·15 do —·— Żyto 5.80 do —·—· Okowita 26·— do —.—.

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 9 lipca. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 81·50 Renta wspólna srebrna 83 25 Renta 4% złota 113.35. Renta 5% papierowa 96.85 Akcje banku austro-węgierskiego 889.— Akcje austrjackie kredytowe 280.75. Funty szterlingi 126·65. Napoleondory 10·03 —.Marki niemieckie 62·20—.

Lwów. Z Izby handlowej, 8 lipca 1887.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	205 —	208 —
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	221 —	224 —
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	275 —	280 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	211 —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku. hyp. galic. 6 prc. w. a	- —	— —
„ „ „ 5 „ „	99 70	100 70
„ „ „ 5 „ prem	102 70	103 70
Banku krajowego 4½ % w. a.	96 —	97 —
Tow. kred. galic. 5 „ „	101 50	102 50
„ „ „ 4 „ „	95 50	96 50
„ „ „ 4½ „ „	99 —	100 —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	47 —	50 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	41 —	44 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 —	105 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 50	105 50
„ „ „ 1883 4½ % „	94 50	96 50
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	16 50	18 50
„ Stanisławowa	28 50	31 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5·87	5·97
Dukat cesarski	5·90	6 —
Napoleondor	10·—	10·11
Półimperjał rosyjski	10·32	10·43
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1·11½	1·13½
100 marek niemieckich	61.65	62.35

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 1. Czerwca 1887 roku.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pospiesz	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany	Pociąg kurjerski	Pociąg lokalny
Z Krakowa	5.50	9.27	11.35	3 58	8.34 Ze Zimnej-wody
„ Podwołoczysk	10.24	3 05 (pociąg mieszan.)	3.50	2.15	
„ „ na Podzamcze	10.10	2 28 (pociąg mieszan.)	3.19		
„ Czerniowiec	10. 3	3.35 (pociąg mieszan.)	3.30		
Ze Lwowa odchodzą:					
Do Krakowa	10.44	4.10	4.50	2.25	7.58 Do Zimnej-wody
„ Podwołoczysk	6.10	10.25 (pociąg mieszan.)	12 38	4.08	
„ „ z Podzamcza	6.22	10 55 (pociąg mieszan.)	1.08		
„ Czerniowiec	6.20	11.06 (pociąg mieszan.)	12.22		

Do Lwowa przychodzą:

Z Chyrowa, Stryja. Stanisławowa, Husiatyna i Ławocznego pociąg osobowy godz. 1 m. 35.

Z Chyrowa, Stryja i Ławocznego pociąg osobowy godz. 8 m. 59.

Z Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna pociąg osobowy godz. 4 m. 35.

Ze Lwowa odchodzą:

Do Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Buczacza i Husiatyna pociąg osobowy godz. 11 m. 47:

Do Stryja Chyrowa i Ławocznego pociąg osobowy godz. 7 m 20.

Do Stryja i Ławocznego pociąg osobowy g. 6 m. 30

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5.59 m. rano.

33)

WROGOWIE.

Z ANGIELSKIEGO.

Przekład

N. Krzyżanowskiej.

(Ciąg dalszy).

Jacyś panowie idący przed nami rozmawiali o przedstawieniu i, rzecz prosta, o tobie; a jeden z nich, Francuz (o ile sądzić można po akcencie) dowodził żywo, że pomimo pozorów niewinności i młodości jesteś kobietą, której przeszłość niejasną ukrywa kartę; że przed kilku laty miałaś poślubić jakiegoś cudzoziemskiego magnata, a porzuciwszy go, schroniłaś się do Anglji. Cała ta sprawa jednakże ma według zapewnień tego pana przyjść wkrótce pod rozpatrzenie sądów tutejszych.

Jeżeli serce młodego dziewczęcia przestało na chwilę bić z przerażenia, wzruszenie to na zewnątrz żadną żywszą nie zdradziło się oznaką. Delikatnie wykrojone jej usteczka zadrgały tylko na chwilę, w pięknych źrenicach ponury błysnął płomień. Równocześnie jednak zaśmiała się ze zwykłą swobodą, a wzruszając lekko ramionami, odparła:

— Powinnam być wdzięczną, jak sądzę, że ten pan raczył mnie przynajmniej wydać za mąż. Wszak bez tego dodatku opowiadanie nabrałoby większej jeszcze cechy skandalu. Imię aktorki, to zwykły cel dla wszystkich potwarczych pocisków, tak przynajmniej August wczoraj jeszcze utrzymywał. Ale muszę już jechać, bo inaczej i on i Rivingham gotowi się rozgniewać na dobre.

I pożegnawszy Trevanionów, młoda artystka pospieszyła do czekającego na nią powozu.

Jakkolwiek jednak oznaka wzruszenia jej nader była lekką, nie zdołała ona ujść bystrego oka pułkownika. Patrząc też za niknącą wytworną jej postacią. Roland zauważył ze współczuciem do żony:

— Wiesz, Helenko, śliczne to dziewczę niepokoi mnie coraz więcej. Piękne jej rysy nabrały w ostatnich czasach tak smutnego wyrazu, że lękam się, czy biedne dziecię nie dało się naserjo zaplątać w jaką dwuznaczną sprawę, lub popchnąć do tego zagadkowego małżeństwa.... W każdym żarcie i w każdej plotce ukrywa się zazwyczaj część prawdy; nie należy więc lekceważyć nawet takiej śmiesznej napozór jak ta pogłoski, tem bardziej że już jutro zapewne wyrośnie z niej potężna kaczka dziennikarska.

— Ależ Rolandzie, cóż za niedorzeczne przypuszczenie! Wszak sam widziałeś, że śmiała się z całej tej bezpodstawnej mistyfikacji.

— Ej, Helenko, nie znasz jeszcze ludzi.... Śmiała się, być może; przytem jednak nie próbowała nawet zaprzeczyć, nie oburzyła się na oszczercę, który przeszłość jej w wątpliwem stawiając świetle, rzuca plamę na czyste dotąd imię. Nie spoglądaj z takiem przerażeniem, moja śliczna; daleki bowiem od ślepego wierzenia w tę nikczemną potwarz, znajduję tylko, że jakkolwiek fałszywa, musiała ona niemniej zbudzić tajemne wspomnienia i smutki w duszy młodego dziewczęcia, dotknąć rany nieznanej nam dotąd.... Być może, że chodzi tu tylko o dzieje powtarzających się zwykle zawodów i brutalnego ze strony mężczyzny wiarołomstwa. Istota tak cudownie piękna jak Vera nie mogła dojść do dziewiętnastego roku życia bez wzbudzenia w niejednem sercu groźnej może namiętności.

— Daj Boże, aby słowa twoje fałszywemi się okazały; och, bo by mi jej było żal szczerze, — zawołała Helena z serdecznem współczuciem. — A jednak, masz rację Rolandzie, w tej kobiecie jest coś niezrozumiałego dla mnie. Ona taka dawniej wylana i otwarta, przedstawia mi się dzisiaj jako istna zagadka. Zachowanie jej względem St. Mar'a intryguje mnie często, nad wzajemnym zaś stosunkiem ich, napróżno łamię sobie głowę. Że są na poufałej stopie, tego nikt nie zaprzeczy, zresztą oni sami nie kryją się z tem bynajmniej. Vera lubi go widocznie, darzy zaufaniem, polegając zaś na nim ślepo, zdaje się lgnąć do tej dziwnej natury, która na wszystkich nieprzeparty urok wywiera; a jednak najmniej wprawne oko, może dojrzeć z łatwością, że równocześnie zachowanie Augusta drażni ją i gniewa niejednokrotnie, że siłą woli tylko powstrzymuje otwarty bunt przeciwko jego przewadze. Całe jej postępowanie, cały sposób obejścia względem niego, jest dziwnem połączeniem lodowatej dumy i wyniosłego lekceważenia, z nieufnością, a nawet często z obawą, niepozwalająca jej zerwać pęt narzuconej sobie opieki. Być może, iż pragnie mu okazać niezadowolnienie swe ze sposobu zachowania, w którem St. Mar jednoczy sztucznie rycerską cześć zakochanego, z niedbałą poufałością starego przyjaciela. Zdaje się, iż w sposób właściwy sobie jedynie, potrafił on pogodzić przywiązanie ojcowskie niemal, jakie w nim na razie piękna obudziła sierota, ze stokroć tkliwszą i namiętniejszą miłością kochanka. Pełen wszakże wytwornego taktu, umie on tyle nad własnem panować sercem, iż obce oko nie jest w stanie odgadnąć ani rzeczywistych jego uczuć, ani natury stosunków, jakie go łączą z uroczą protegowaną. Pytasz się czy on ją kocha Rolandzie? Ja sama na to odpowiedzieć nie umiem. Sądzę jednak, iż na człowieka jego temperamentu, musi obcowanie z taką ja[k] Vera Cassilis kobietą, silniejsze wywierać wr[a]żenie, że niepodobna, aby genjusz jej i niepo[-]równana, klasyczna piękność, serca jego do wy[ż]szego nie pobudziły tętna.

— Gdyby tak było, — odparł Trevanion z na[...]ciskiem, — zaręczam ci, iż bez względu na wszelkie przeszkody, potrafi on opór jej prze[-]módz i wzajemność pozyskać. Przed żelazną wolą Augustyna St. Mar nic się ostać nie po[-]trafi A teraz, chodź żoneczko, zobaczymy ja[k] wygląda ślizgawka w parku.

. . . .

Jeżeli margrabia Gaspard de Frontigna[c] potrafił dotrzymać groźby, rzuconej w oczy pię[-]knej swej małżonce i umiał poruszyć stugłową hydrę potwarzy, — to widać, puszczając w obieg potworny jej język, unikał rozmyślnie najdrasty[-]czniejszej części skandalu, tej, której Vera ba[ła] się najwięcej; nigdzie bowiem imię młodej ar[-]tystki nie zostało połączone z nazwiskiem St. Mar'a. Być może, iż delikatna wzmianka o Palais Royal posłużyła tu za broń magiczną. Wytrawny *roué* bał się rozpoczynać wojny z przeciwnikiem który rozdrażniony mógł się stać zaciętym i gro[-]żnym wrogiem.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki (Nr. Telefonu 174 A.)